Nr. 254. We Lwowie — Sobota 12. Września 1896. Rok XXXVI.

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.*, (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny **SZCZUTEK** za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika 3, w Paryżu: Adam Ciborowski 35 rue de Varenne Paris, we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünangergasse 12 — M. Dukes Wollzeile 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19, w Hamburgu: A. Steiner, w Frankfurcie n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; we Wrocławiu: Reichman & Frendl itd.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 30 ct.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Nowa rosyjsko-niemiecka wojna cłowa.

Lwów d. 11. września.

Donoszono, że car we Wrocławiu był ponury, zamknięty, z czego się radowały dzienniki paryskie. Tymczasem car całym szeregiem faktów okazał swoją szczerą życzliwość cesarzowi Wilhelmowi II, jak to półurzędowa berlińska *Lokalcorr* podnosi. Zgorzelicka mowa cesarza Wilhelma dowodzi tego już namacalnie, inaczej byłaby śmieszną; a nadto dowodzi ona pod względem politycznym, że utrzymanie pokoju jest na teraz rzeczą absolutnie zadecydowaną i przez dwa najpotężniejsze mocarstwa, za któremi stoją Austrya i Włochy, tudzież Francya, ubezpieczoną.

W tej chwili, jak już wczoraj podnieśliśmy, petersburskie korespondencye pism niemieckich zapowiadają nową wojnę cłową między Rosyą a Niemcami. Przytaczamy głos petersburskiego korespondenta *Berl. Tageblattu*, który miewa zazwyczaj bardzo dobre informacye. Pisze on:

„Niedawno temu wskazałem na kilka bardzo ostrych artykułów *Now. Wremienia*, utyskujących, że rząd pruski dla miłości agraryuszów robi niedające się usprawiedliwić trudności odbytowi rosyjskich płodów rolniczych, czem jeśli nie literę, to ducha rosyjsko-niemieckiego traktatu handlowego tak narusza, że rząd rosyjski dobitnych przedstawień w tym celu zmuszony — i że nie są to luźne artykuły dziennikarskie, ale są odgłosem rosyjskich sfer urzędowych.

Tak więc do ministerstw skarbu i rolnictwa nadchodzą z okolic nadgranicznych skargi, że rząd niemiecki w ostatnich czasach bardzo dojmujących chwyta się środków, aby ograniczyć dowóz zwierząt i rozmaitych środków żywności z Rosyi. Od długiego czasu Niemcy bydła rogatego i owiec wcale nie dopuszczają do Niemiec, dla nierogacizny jest cała prawie granica niemiecka zamknięta, konie podlegają rozwlekłym i z wielkimi kosztami połączonym oględzinom. Od trzech miesięcy nie dopuszczają już i mięsa, nawet dla mieszkańców pogranicznych, którzy codzień granicę przechodzą. Taksamo zabroniony dowóz świeżego smalcu wieprzowego. Rosyan wielce niepokoi, że agraryści niemieccy usiłują doprowadzić do zabronienia także i importu gęsi, mleka, jaj, siana, słomy i innych płodów rolniczych, których zbyt ma wielkie znaczenie dla ludności pogranicznej. Ponieważ rząd niemiecki wielce ulegał dotychczas życzeniom agrarystów, sądzą przeto w Rosyi, że nie ma dostatecznych rękojmi przeciw wyrządzaniu dalszych szkód handlowi rosyjskiemu, a nadto nie uznają za słuszne powodów, jakiemi Niemcy uzasadniają te rozmaite zakazy przywozu. Niemcy niby obawiają się zawleczenia rozmaitych zaraz z Rosyi, tymczasem rosyjskie okręgi graniczne są zupełnie wolne od zaraz epidemicznych, i raczej możnaby się obawiać zawleczenia ich z Prus, gdzie wypadki epidemicznych zaraz zwierząt częściej się pojawiają, niż w kraju nadwiślańskim.

Do tego przyszło zamknięcie przeważnej części tranzytowych składów zboża (dla zboża które przez Niemcy ma dalej być transportowane), tudzież inne drobne zarządzenia. Odtąd w petersburskich sferach kierujących bardzo poważnie się zastanawiają, czy to Niemcy nie dążą z umysłu do zatamowania importu rosyjskiego i czy rządowi rosyjskiemu ze względu na interesa własnego kraju nie wypadnie energicznych użyć „kontrśrodków“. Z goryczą wielką podnoszą w Rosyi, że traktat handlowy dotychczas w najprzychylniejszym dla Niemiec duchu wykładano i handlowi i przemysłowi niemieckiemu użyczono faworów, których litera traktatu nie wymagała. Mniemano, że także Niemcy pragną wszelkiego możliwego ułatwienia wzajemnych stosunków handlowych, a oto rzecz się ma przeciwnie. Co Niemcy pod presyą agraryuszów czynią, tosamo będzie musiała czynić Rosya.

Jeżeli agraryusze niemieccy usiłują w rosyjskich płodach dopatrzyć się mikrobów, to i rosyjska umiejętność może pójść za tym przykładem i tak samo np. w chmielu niemieckim, w krochmalu niemieckim itp. odkryć takie same mikroby. Nie bez kozery rosyjski departament cłowy powołał ostatnimi czasy szereg chemików, którym najrozmaitsze towary do zbadania oddaje.

Dalej słychać, że rząd rosyjski zamierza znieść wszystkie te ulgi taryfy konwencyonalnej, których traktat handlowy więcej nie wymaga; że zaprowadzone będą ściśle oględziny weterynarskie koni, przywożonych towarowo lub pasażerów z Niemiec; że prawa rozmaitych komor cłowych co do oclenia towarów ukrócone zostaną i że zniesione zostaną rozmaite uwzględnienia w obrocie granicznym, zwłaszcza co do spraw pocztowych, na których Niemcom oddawna wiele zależało.

Utrzymuje się też pogłoska, że wkrótce wydany będzie zakaz używania obcokrajowców jako ekspedytorów w rosyjskich urzędach cłowych — a niemal wszystkie interesa ekspedytorskie w Rosyi sprawują Niemcy, więc rzecz to nie łada. Szczególną zaś będzie niespodzianką dla agraryuszów niemieckich, jeżeli, jak słychać chłopom rosyjskich pogranicznych gubernij zabronione będzie najmować się do Prus do letnich robót w polu. Choćby tylko część tych środków zaprowadzono, to mielibyśmy wojnę cłową, niejako ukrytą, ponieważ obustronnie pod rygorystycznem zachowaniem formaliów traktatu handlowego prowadzoną. Juściś ucierpiałyby na tem obie strony pod względem także politycznym, nietylko ekonomicznym, ale snać Rosya stanowczo zdaje się zdecydowaną użyć tej broni, jeśli się w Niemczech życzeniom agraryuszów tamy nie położy.“

Tyle petersburski korespondent *Berl. Tageblattu*. Czy on w myśl tego dziennika, arcywrogiego agraryuszom niemieckim nie przeholował, czy zwłaszcza wywodów *Now. Wremienia* nie solidaryzuje zbyt skwapliwie z rządem rosyjskim, na to odpowiedź trudna. *Now. Wremia* znane jest z nienawiści do Niemiec i w walce z Niemcami na wspomnianem tu właśnie polu dopuszcza się wypaczania prawdy. Tak np. twierdzi ono, jakoby na podstawie tymczasowych urzędowych obliczeń rosyjskich, bilans handlu z Niemcami w zeszłym roku wypadł tylko o jeden milion rubli na korzyść Rosyi (176 milionów rubli importu do Niemiec a 175 milionów rubli importu do Rosyi).

Tymczasem właśnie wykazuje *Magdeburger Zt* na podstawie urzędowych wykazów statystycznych, że import rosyjski do Niemiec z 352·4 milionów marek w roku 1893 i 439·4 mil. marek w roku 1894 podniósł się w roku zeszłym do 568 milionów marek, podczas gdy eksport niemiecki do Rosyi ze 135·5 mil. marek w roku 1893, a 170·6 mil. marek w roku 1894, tylko do 208 mil. marek w roku zeszłym się podniósł. To znaczy, że import rosyjski do Niemiec podniósł się w jednym roku o 128·6 mil. marek, import zaś niemiecki do Rosyi tylko o 37·4 mil. marek, czyli że handlowy bilans Rosyi z Niemcami był w roku 1895 w takim stanie aktywnym, że Niemcy dopłaciły jej 360 milionów marek (268·8 mil. marek w r. 1894, a 216·9 mil. marek w r. 1893.

Niemcy są jednak zadowolone z tego bilansu, bo sprowadzają z Rosyi przeważnie płody surowe, a wywożą do Rosyi przeważnie fabrykaty i wyroby rękodzielnicze. Ale też Rosya nie powinnaby chyba uważać się za taki pomyślny dla siebie bilans handlowy, który jest właśnie wynikiem traktatu handlowego z Niemcami.

Minimum zarobku w Belgii.

W brukselskiej radzie gminnej stawili socyalistyczni radni wniosek, aby do regulaminu oznaczającego warunki oddawania robót i dostaw miejskich dołączono następne zobowiązania dla dostawców:

1. Przedsiębiorca musi ofiarować każdemu robotnikowi minimum zarobku, mające być oznaczone prawem.

2. Ilość godzin pracy dziennej nie powinna przekraczać normy, jaką prawo ustanowi.

3. Raz na tydzień każdy robotnik ma mieć 24 godzin zupełnie wolnych od pracy — i to w niedzielę, o ile możliwe.

4. Robotnicy mają być wszyscy zabezpieczeni „od przypadku“.

5. Należy stworzyć ustawy gwarantujące zdrowie i bezpieczeństwo w warsztatach.

Zarobek nie ma wynosić mniej jak 4 franki dziennie, a ilość godzin pracy nie ma przenosić ośmiu.

Wniosek ten oddany został komisyi finansowej i budowlanej — tam zbadany — i obecnie burmistrz Buls w pracy zatytułowanej „Minimum de salaire“ zdaje radzie miejskiej sprawozdanie.

Dowiadujemy się stamtąd, że zapytywano okólnikiem o opinię nietylko wszystkich rad gmin mających więcej aniżeli 8 tysięcy mieszkańców, ale także syndykatów przemysłowych i robotniczych, i to formularzami, jakie zgodnie z wnioskodawcami ułożono. Na dziewięć rejencyi prowincyonalnych ośm odesłało referaty ze 133 gmin, mających 3 i pół miliona ludności — tak więc zastosowano się dokładnie do życzenia socyalistów. Zauważono jednak w referatach, że ustanowienie minimum zarobkowego nie okazało się pomyślnem dla robotników. Co się tem tłomaczy, że wszędzie, w każdej miejscowości ustanowiono to minimum wedle skali najniższej zarobkowości w okolicy. Drugim rezultatem tych referatów jest oświadczenie przeczące ogólnemu zapatrywaniu, jakoby przedsiębiorcy niską płacę robotnika starali się powetować zyski konieczne w ofertach licytacyjnych.

Oto punctum saliens! Obrońcy tej żądającej oznaczenia minimum zarobku twierdzą, że system licytacyjny zmusza przedsiębiorców do stawiania zbyt niskich ofert, i to powoduje ich obniżenie płacy robotnika. — Jak się przekonujemy z wyniku ankiety, mimo istnienia systemu licytacyjnego, płaca robotnicza w skutek tego nie obniżaną. Atoli wobec skonstatowanego faktu, że oznaczenie minimum pozostaje bez wpływu na wysokość zarobku, nie ma bynajmniej powodu, aby opierać się tym żądaniom robotników. Z drugiej strony należałoby się bardzo ostrożnie przystąpić do tej reformy, bo łatwo możnaby zbyt szybkiem i daleko idącem postępowaniem popsuć całą sprawę — zwłaszcza że w tej kwestyi opinie dziś jeszcze bardzo są podzielone. I tak Herbert Spencer n. p. nie uważa za postęp krępowania swobody kontrahowania i nie godzi się na system Dyoklecyana, który oznaczał prawem minimum i maximum zarobku. Ludzie, którzy się skarżą na „złe następstwa“ swobody i wolności procederowej, niechaj pomną o tem, że wiele „złego“ należy przypisać machinom i rozwojowi środków komunikacyjnych.

Myśl stworzenia jednego jedynego minimum zarobku na cały kraj — jest utopią. Można atoli ustanowić takie minima w rozmaitej ilości i wysokości wedle warunków miejscowych. Drukarz w małem mieście nie ma tyle potrzeb ile drukarz w Brukseli, w drogiej stolicy. Sami robotnicy i sami chlebodawcy ustanawiać zarobku nie mogą, potrzebny tu jest kontrakt między obydwiema stronami. Należy także zważać i na to, że mamy i niezręcznego i doskonałego robotnika. Doskonały wskutek reformy tej nic nie zyska, bo i dziś jest dobrze płatny, podczas gdy niedołężny robotnik pracy nie znalazłby.

Obradowali także nad tą kwestyą członkowie „Najwyższej Rady robót publicznych“ i stanowczo oświadczyli się przeciwko żądaniu ustanowienia ogólnego minimum zarobku na cały kraj, opierając się na zasadzie, że w interesie narodu leży, aby człowiek bywał wynagradzany wedle swych zdolności i zasług — a nie wedle potrzeb.

Na drugi wniosek socyalistów pan Buls także się nie godzi, uważając 10 godzinną pracę w Brukseli za normalną i opierając się na tem, że ani państwu, ani gminie nie powinno przysługiwać prawo zakazu dłuższej pracy dla ludzi dorosłych, chcących dłużej pracować na dobę.

Inne żądania przedłożone być powinny nie radzie miejskiej, ale Izbie deputowanych. Co do żądania czterofrankowego minimum zarobku, to taksa ta jest zastosowaną tylko w wyjątkowych razach, a w Brukseli przeciętna taksa wynosi 20% mniej.

Magistrat brukselski odrzucił więc żądania socyalistów. Należy poczekać, co na to powie Rada miejska.

KORESPONDENCYE.

Westerland-Sylt — Wrzesień.

Lądowy wicher i lądowy deszcz — to za wiele złego naraz. Deszcz pluszcze bez przerwy, morze leży szare i bez życia w ołowianej ociężałości — absolutnie nic innego począć nie można jak tylko czytać lub pisać. Dezercya, która między kuracyuszami grasuje od kilku dni, wzmaga się coraz bardziej.

Kto wrażliwy, ten na długo zapamięta pierwsze wrażenia, jakie odniósł po przybyciu do Westerlandu, kiedy pierwszy raz spojrzał na morze, kiedy pierwszy raz oglądał kąpiel podczas przypływu morskiego i kiedy pierwszy raz niecierpliwił się, że w kabinach nie pomyślano o wygodnych schowkach na odzienie, które przecież trzeba zostawić na brzegu, zanim się człowiek rzuci do wody.

Naturalnie natychmiast po przybyciu na miejsce każdy uważa sobie za najpierwszy i najświętszy obowiązek pójść oglądnąć wybrzeże, ale choćby był najpilniejszym uczniem gimnazyalnym, podkutym wszystkimi gwoździami w grece, nie zawoła z Ksenofontowymi 10 tysiącami: talatta! talatta! talatta! na widok morza, lecz z ust jego wyrwie się przedewszystkiem okrzyk: co tu chorągwi!

W środkowej części wybrzeża ujrzy tłum koszów brzegowych, około których roją się ludzie w białych i czerwonych czapkach, na prawo zaś i na lewo spostrzeże cały las chorągwi i sztandarów barw najrozmaitszych, ciągnący się aż do miejsc kąpielowych dla kobiet i mężczyzn, które znowu po prawej i lewej ręce odgraniczają deskami wyłożony deptak nadbrzeżny.

Nie trzeba zaś sądzić, żeby owe fortece, owe wały, okopy i fosy w piasku, nad którymi powiewają różnobarwne flagi kopały same dzieci. — Przeciwnie, wszyscy się tem zajmują, mężczyźni i kobiety, starzy i młodzi, a kto zdrowy i patrzy, jak osiwiały starzec obok młodziutkiej panienki w pocie czoła pracuje jakby na zarobek, tegoby chwycić mógł pusty śmiech, gdyby nie wiedział, że owe wały i te fosy służyć mają zdrowiu. Starzy i młodzi układają się w takie doły wykopane własnemi rękoma i wypoczywają tam po kąpieli, ukryci za obronnym wałem przed chłodnym wiatrem.

Tu ludzie rozwijają inżynierskie talenty. Obok prymitywnych jam widać kunsztowne budowle, symetrycznie i dowcipnie wzniesione, ze schodkami i ozdobami. Wszystko, co morze na brzeg wyrzuca, każdy patyk, belek, deska i kłoda jest skarbem prawdziwym i wszystko natychmiast jest użyte. Nad temi robotami trzeba się codziennie pocić, bo morze i wicher codziennie czynią w nich szczerby. A na każdej takiej twierdzy, na każdym koszu brzegowym, stojącym nad samą wodą i na każdym namiocie nieco w głąb cofniętym powiewa barwna płachta i tym sposobem tworzy się wesoły, kolorowy las chorągwi. Do tego trzeba dodać tłum gości, którzy w pogodę wszyscy się znajdują nad brzegiem, wszystko zaś w ramach szarego bezbrzeżnego oceanu — a otrzyma się obraz wspaniały.

Kiedy niepogoda, wszyscy śpią. — Kto tylko przyjedzie na Sylt, otrzymuje natychmiast książeczkę od usłużnej dyrekcyi, w której czytać można, że prawie obowiązkiem gościa jest spać długo „co najmniej 9 do 10 godzin“. To też ranne wstawanie jest wyjątkiem. Najważniejszem zajęciem w dniu jest naturalnie kąpiel, po której każdy z uczuciem, jakby się co dopiero na świat narodził, na brzeg się gramoli. Zdaje się, jakby w kąpieli cały system nerwowy się odnowił — miłe złudzenie, które dosyć szybko w mgłę się rozpływa. Tylko laik kąpie się codzień w jednem i tem samem miejscu. Ranek poświęcony jest kąpieli, popołudnie zaś tylko przeważnie temu zajęciu, wieczorem zaś obowiązkiem dobrego kuracyusza jest wyjść nad samą wodę i podziwiać zachód słońca. Czyste niebo w tej chwili zdaje się, że jest mitem na Sylcie, ale i tak, chociaż wielkie koło słoneczne przysłaniają co chwila chmurki i chmury, wrażenie widoku na zachodzącą za morzem pochodnię dzienną jest potężne i niezwykłe.

Przyzwyczajono się, mówiąc o Sylcie, rozumieć pod tem nic więcej jak tylko Westerland. A Sylt nie jest — jak wiadomo — tak mały. Ciągnie się

11)

Na błędnych drogach.

Powieść z angielskiego

przez

Mary Humphrey Ward.

(Ciąg dalszy.)

Ryszard przyszedł nareszcie do przekonania, że sprawę tę należy omówić i spodziewał się, że na wspólnej przechadzce znajdzie sposobność do tego. Od dawna miał osobliwszą sympatyę dla młodego człowieka, na którąto i lady Leven liczyła.

Pierwszą trudnością było nakłonienie Wiktora do mówienia. W końcu nareszcie mu się to udało. Wiktor żywy z natury nie umiał długo milczeć. Rozgadał się o polowaniu i sztuczkach myśliwskich, chwilowo jakoś zapomniał o trapiącym go smutku.

— Czy słyszałeś — zapytał nagle — że mój przezacny kuzynek powrócił do Londynu?

— Czytałem o tem dziś rano w Timesie — odpowiedział sucho Ryszard.

— Otrzymałem dziś list od siostry — mówił Wiktor z ożywieniem. — Pisze mi, że wesele odbędzie się w lipcu i że lady Selina robi z niego „męczennika“, mówi o „prześladowaniu“ na jakie jej „biedny Harry“ jest wystawiony i tym podobne głupstwa. Nas nie zaprosi na wesele, o tem jestem przekonany. Jest to dzika historya. Czy znasz Willie Folliota... tego, który dawniej służył w huzarach i w Sudanie tyle o nim potem mówiono.

— Znam trochę.

— Otóż ten mi wszystko opowiedział. Należał także do towarzystwa graczy w klubie Whartona. Więc!... przeszłego lata wyszedł pomiędzy jedenastą a dwunastą wieczór na spacer, gdy Harry nagle porywa go z tyłu za ramię. Willie myślał zrazu, że zwaryował, albo jest pijany. Powiada, że nigdy jeszcze nie widział człowieka w tak osobliwym stanie. — Chodź pan ze mną i mów coś do mnie, gdyż inaczej nie ręczę za nic! — Willie zapytał naturalnie, co się stało. — Zaręczyłem się — odpowiedział Harry. Na to Willie zrobił uwagę że wśród takich okoliczności należy tylko żałować młodej narzeczonej. — Młodej! — wrzasnął Harry nieludzkim głosem i wyglądał, jak gdyby go chciał zamordować. I wtedy wyszło na jaw, że przed chwilą zaręczył się z lady Seliną Farrell. Było to tego samego wieczora, kiedy to rozeszły się o nim te rozmaite historyjki... tego samego wieczora. Poszedł zapewne do niej po pociechę, ażeby przynajmniej cośkolwiek zyskać dla siebie! Ona go naturalnie przyjęła! Nie jest już dzieckiem, a stary Alresford może lada dzień umrzeć. W każdym razie Harry w obec niej odegrał rolę zapoznanej niewinności. Gdy Folliota zaciągnął do swego pokoju, zachowywał się przez jakiś czas jak wściekły. — Folliot — zawołał wreszcie — czy nie mógłbyś pan ze mną pojechać da drugi tydzień do Siamu? — Co? — zapytał Willie. — Przecież się pan zaręczył z lady Seliną! — Harry klął jeszcze chwilę i twierdził, że zaraz jej zapowiedział, iż musi mu jeszcze darować jeden rok swobodny. — Będziemy zwiedzali świątynie siamskie — wołał, a potem jeszcze coś mruczał o tem, że nigdy nie wróci. Potem zaczął mówić o strejku, gazecie i przekupstwie. Naturalnie on chciał jak najlepiej, tylko tamci zachowali się jak psy i oszczercy! Folliot opowiada, że było mu jakoś dziwnie na sercu i zapewniał Whartona, że wszędzie z nim pojedzie, byle się tylko uspokoił. Wydobyli mapy. Pozwolna Harry przyszedł do siebie, w końcu namówił go Folliot, by się położył. Siostra mi pisze, że Willie tylko z największym trudem przywlókł go znowu do Anglii. Lady Selina nie ma szczęścia! On znowu jest tutaj!

— Prędzej czy później, stanie on jako jeden ze świeczników naszej partyi — rzekł Ryszard. — Jak słyszałem, zamyśla postawić swoją kandydaturę w posiadłościach Alresfordów na następne wybory do parlamentu. Na przyszły tydzień, zdaje mi się, będzie przemawiał przed zgromadzeniem wyborczem i rozwijał przed niem program partyi torysów. „Fanfara“ znowu zmieni kierunek.

— To haniebne pismo! — zawołał Wiktor z przyciskiem. Czy to nie dziwne, ażeby tak roztropny człowiek jak Harry pozwolił sobą w ten sposób ciskać na wszystkie strony? Jest to prawie pociechą dla takiego głupca jak ja.

Roześmiał się gorzko, a chmura niezadowolenia, która znikła na przeciąg dwudziestu minut, zawisła znowu nad jego czołem.

— Być głupcem, nie jest jeszcze czemś najgorszem — odpowiedział Ryszard znacząco — uważam np. że jest czemś nierównie gorszem to, gdy człowiek ustawicznie jest w złym humorze i ukrywa się z czemś przed najlepszymi przyjaciółmi.

Wiktor poczerwieniał i rzucił na Ryszarda niepewne, na poły niechętne spojrzenie.

— Nie wiem, co chcesz przez to powiedzieć — mruknął.

Ryszard nie dał się odstraszyć, lecz położywszy rękę na ramieniu młodego człowieka, przygotował się do nieuniknionej rozmowy na dość drażliwym temacie. Właśnie chciał zacząć, gdy Wiktor naraz stanął i zawołał zdumiony:

— Czy to nie panna Boyce, Ryszardzie?

Ryszard puścił prędko ramię Wiktora, obejrzał się i zauważył postać Edyty w niejakiem oddaleniu od bramy wjazdowej Mellor Parku. Nachylała się właśnie nad czemś i zdawała się nie widzieć nadchodzących. Zimny promień słoneczny przedarł w tej chwili zachmurzone niebo i ozłocił nachyloną postać i murawę u jej stóp, zasianą pierwiosnkami.

— Nie wiedziałem, że idziesz do niej z wizytą — rzekł Wiktor zdziwiony.— Czy nie jest to za wcześnie?

Patrzył ze zdumienieniem na swego towarzysza.

— Zamierzam mówić z panną Boyce i jej matką o interesach — odpowiedział Ryszard z właściwą powściągliwością. Sądziłem, że nic nie będziesz miał przeciwko temu, jeśli drogę z powrotem sam odbędziesz.

— O interesach — powtórzył Wiktor mimoli.

— Pan Boyce ustanowił mnie wykonawcą testamentu.

Wiktor ściągnął brwi w górę, pohamował się jednak dość prędko, by swego zdumienia nie wyrazić słowami.

Edyta zauważyła teraz obu mężczyzn i szła naprzeciw nich. Była w grubej żałobie, ale trzymała w ręku bukiet świeżo zerwanych pierwiosnków, które jasno odbijały od czarnej sukni, słońce przezierało przez cienkie zielone gałęzie drzew i rozjaśniło jej piękną, wyrazistą twarz.

Nie widzieli się od dnia śmierci Hallina. Taką była pierwsza myśl, jaka obojgu podczas powitania przyszła na pamięć. Ryszardowi zdawało się, że myśl tę odczuwa w uścisku jej dłoni. Nie przeczuwał, że w nim mieściła się także i podzięka za list, który napisał do jej matki.

Chwili stanęli wszyscy rozmawiając, lecz gdy Wiktor potem chciał się pożegnać, rzekła do niego Edyta:

— Może zechce pan w starej bibliotece zaczekać na... na lorda Maxwella? Urządziłam ją wcale wygodnie. Matka moja naturalnie nie jest jeszcze w usposobieniu do przyjmowania wizyt.

Wiktor zawahał się, ale rozważywszy, że Lity i tak nie zobaczy przed objadem, zgodził się chętnie.

— Lord Maxwell — głos Edyty przybrał nieśmiałe, poważniejsze brzmienie — zechce mi łaskawie towarzyszyć do przyległego pokoju. Moja matka przyszłaby na dół, jeśliby tego koniecznie było potrzeba, ale sądzi, że... że my to sami potrafimy załatwić.

Ryszard z kapeluszem w ręku trzymał się dotychczas w głębi i przysłuchiwał się wymówkom Wiktora.

— Tak, sądzę, że możemy wszystko załatwić sami — odpowiedział na pytanie Edyty.

— A to dobre! — rzekł Wiktor do siebie, gdy drzwi się za nimi zamknęły. — Ojciec jej ustanawia go wykonawcą testamentu.... on załatwia jej interesa... są ze sobą na przyjacielskiej stopie i wyglądają, jak gdyby nigdy nic pomiędzy nimi nie zaszło! Co u kaduka ma to wszystko znaczyć? Przytem Lita jest w nim zadurzona!... A jakie zamiary ma panna Raeburn, to każde dziecko z łatwością odgadnie.... I bądźże tu mądrym z tego!

Gniewnie rzucił się na fotel koło kominka, podparł brodę obiema rękami patrzył zniechęcony na palące się polana drzewa.

V.

Podczas tego Ryszard z Edytą siedzieli naprzeciw siebie przed stołem zarzuconym papierami i dokumentami. W pierwszej chwili tego sam na sam czuła się Edyta mocno pomieszaną. Na nowo duma jej podniosła rokosz. Najchętniej byłaby uciekła, gdyż położenie wydało jej się równie przykrem jak nienaturalnem.

Zachowanie się Ryszarda wypłoszyło więc wkrótce wszystkie podobne uczucia i wydały jej się one nawet wprost śmiesznemi. Z właściwą mu bystrością i prostotą objaśnił ją o interesach. Nie były one zawikłane. Zapatrywania Edyty zgadzały się z jego zapatrywaniami i była uprawnioną do samowolnego rozporządzania za wolą matki Ryszard wynotował sobie niektóre jej życzenia, odłożył na bok papiery, które pani Boyce własnoręcznie podpisać musiała i na razie praca jego na dziś była załatwioną. Nic nie mogło być bardziej uspokajającego i zwyklejszego nad zachowanie się jego podczas całej tej rozprawy.

Gdy skończyli o interesach i nadarzyła się sposobność do osobistej rozmowy, doznał juściś i Ryszard pewnego uczucia zakłopotania — zbyt wiele dręczących wspomnień cisnęło mu się na pamięć na widok tego pokoju. Tu obdarzył ją niegdyś pierwszym podarkiem, owym garniturem z pereł, który zawsze wzniecał żar zazdrości we Whartonie, tu usłyszał od niej wyrok, skazujący go na wygnanie, tu wypowiedział do niej ostatnie słowa, gdy się rozstawali na zawsze...

(C. d. n.)

on tyle a tyle kilometrów wzdłuż — ile, tego można się z geografii dowiedzieć — nad brzegiem lądu, a że bez własnej winy wszerz nie tak się rozrósł jak wzdłuż, tego mu za złe brać nie należy. A na tej wydłużonej wyspie, której dziwacznego wyglądu nadaje wyskakujący mniej więcej ze środka na wschód przylądek Morsum, jest kilka miejscowości, które się nie nazywają Westerlandem, a przecież do Syltu należą i trochę ludzi, którzy nie są Westerlandczykami a jednak są Syltanami.

Miejscowości te są punktami, do których można się wybrać na piękne przechadzki, na których można się zachwycać wspaniałymi widokami. Taka przechadzka ma swój urok odrębny. Od morza idący silny powiew wiatru sprawia człowiekowi taką kąpiel powietrzną, że po niej jak po rannej morskiej kąpieli nowe siły wstępują w ciało. Wędrować trzeba po płaskiej, bezdrzewnej puszczy, na której nic innego nie rośnie jak tylko eryka i ciągle tylko eryka, nieprawdopodobne mnóstwo eryki. Na stronach lub na przedzie widać wały piasków nadbrzeżnych, a między nimi od czasu do czasu odsłania się widok na morze. Uroczy sztafaż tworzą malownicze bardzo i to pod wielu względami osady, małe czyste domki, otoczone ogródkami warzywnymi z kamiennym ogrodzeniem. Po nad ten mur wyglądają nawet niekiedy drzewa, prawdziwe zielone drzewa.

Po godzinnej przechadzce można się tak dostać do Wennigsztadu, który się rozwija jako filia zakładu kąpielowego westerlandzkiego. A znowu po kwadransie drogi dalej dotrzeć można do latarni morskiej, sterczącej na wiodocznem zdala miejscu w środku wyspy. Stamtąd otwiera się wspaniała panorama na całą wyspę, na morze Północne na zachód i na Wattenmer na wschód. Albo idzie się — kto chce może jechać — do Keitumu, skąd się bardzo pięknie przedstawia Wattenmer i wschodnie wybrzeże Syltu i gdzie można oprócz tego „muzeum“ oglądnąć. Stary domek, nad którym już pewno z półtora wieku przeszło, kryje je w sobie, a stary nauczyciel, który już umarł przed półtora dziesiątkiem lat, zgromadził przedmioty. Musiał to być inteligentny i czynny człowiek i musiał umieć przywiązywać do siebie uczniów, bo mu pomagali w gromadzeniu okazów, przysyłając z zamorskich podróży ciekawe i wartościowe rzeczy. Głównego kontyngensu okazów dostarczyły starożytności i skamieliny sylckie.

Najciekawszym okazem muzeum jest jego właścicielka, która pełni w nim zarazem obowiązki dozorczyni. Jestto wdowa po zbieraczu, jego druga żona. Na ścianie wisi obraz, przez niego samego robiony, który przedstawia jego pierwszą żonę: delikatne, łagodne i spokojne oblicze, smukła postać umieszczona w kwietnym ogródku, cała sielanka romatyczna. Staruszka liczy wiosen 84 — pokazuje ten obraz bez śladu zazdrośnego wzruszenia, bez śladu żalu, że nie może takiego portretu siebie samej pokazać, a jednak zasługiwałaby na niego, godna byłaby uwiecznienia, gdyż do dziś dnia w rysach jej twarzy odnaleźć można ślady dawnej wielkiej piękności. Najdziwniejszą rzeczą jest stanowczo duchowa świeżość tej przedwiecznej, nieustannie głową potrząsającej Fryzki — objaśnienia wypowiada pewnie, a powierzonych swej pieczy skarbów strzeże pilnie i zazdrośnie, na dowcipy nawet zwiedzających odpowiada ze zrozumieniem.

Wróciwszy do domu wszystkiego się zapomina, co się w drodze po Sylcie widziało, nie zapomina się tylko małych cmentarzyków, na których chowają tych, co ich śmiertelne po włoki morze na brzeg wyrzuci. Nieznani oni, na krzyżach ich nie masz napisu — byli i przeszli cicho jak te fale, które od wieków uderzają od brzegi Syltu i giną bez śladu.

Br. Z.

Handel dziewczętami.

Handel dziewczętami, pomimo całego postępu cywilizacyi i pomimo usiłowań rządów, nie ustaje. W ostatnim numerze *Frankfurter Ztg.* znajdujemy następujące sprawozdanie o tym wstrętnym handlu z Konstantynopola.

Niejednokrotnie już europejska prasa zabierała głos przeciw wywozowi dziewcząt na Wschód, a mimo to handel dziewcząt kwitnie w najlepsze z tą tylko różnicą, że handlarze żywym towarem manipulują teraz ostrożniej. Pamiętamy jeszcze senzacyjny proces, który przed paru laty toczył się we Lwowie przeciw kilku żydowskim handlarzom dziewcząt; wówczas napawał on wszystkich wstrętem, a z drugiej strony zadziwiał, jak ci żydzi mogli tak długi czas prowadzić bezkarnie swój straszny proceder bez zwrócenia uwagi władz na siebie. Fakty, które ów proces odsłonił, niepodobne były do prawdy, a jednak były najzupełniej prawdziwe; nie mówiły jednak jeszcze i one całej prawdy: życie bowiem, jakie owe nieszczęśliwe istoty, sprzedane do domów rozpusty na Wschodzie, wieść musiały, nie da się opisać żadnemi słowami. Biedne te ofiary pochodziły najczęściej z Galicyi, dalej z Królestwa polskiego i Rosyi.

Rosyjski jednak rząd energicznie zabrał się do tępienia handlu dziewczętami i od pewnego czasu wszystkie przychodzące z Odessy do Konstantynopola okręty poddawane bywają przez rosyjskiego konzula w Konstantynopolu szczegółowej rewizyi. Także i austryacki konzul w Konstantynopolu zarządził wiele rewizyj statków przychodzących *via* Warna i wybawił wiele dziewcząt z rąk ludzkich hyjen.

Handlem dziewcząt zajmują się wyłącznie i jedynie żydzi. Sposób w jaki go prowadzą, jest rozmaity. Konstantynopolitańscy właściciele domów publicznych, zazwyczaj bardzo bogaci ludzie, zawiadamiają swoich agentów o zapotrzebowaniu żywego towaru, a ci znowu odnoszą się do swoich podagentów po rozmaitych miejscowościach z poleceniem wyszukania silnych i zdrowych dziewcząt. Podagenci więc lub ich pomocnice ściągają pod rozmaitemi pozorami, najczęściej łudząc wielkimi zarobkami, biedne ofiary w swoje sieci.

Nieraz podagent taki zwabia dziewczynę przyrzeczeniem małżeństwa, a czasem zawiera z nią nawet pozorne małżeństwo, posługując się fałszywymi dokumentami. I gdy już ma ofiary w swoich rękach, telegrafuje do Konstantynopola: „wiadomy towar nabyłem, tyle a tyle sztuk, jadę z nim na miejsce przeznaczenia“. Pieniądze na drogę otrzymuje zawsze z góry. Aby władze w błąd wprowadzić, treść telegramów wysyłanych przez podagentów do Konstantynopola jest na pozór zawsze treści niewinnej. — Tak np.: „pięć beczek wina węgierskiego przybędzie wtedy a wtedy do Warny“ lub „trzy worki kartofli odesłano parostatkiem Lloyda Minerwa“, lub „przybędę w piątek z dwoma balami pięknego jedwabiu“.

Odbiorcy żywego towaru mają swe publiczne domy na Perze, zwłaszcza w Galacie i tam też dziewczęta bywają natychmiast odstawiane, a później odbywa się niemi najwstrętniejszy handel. Stąd bywają one także odsyłane do Brazylii lub Argentyny, gdzie nieszczęśliwe ofiary żydowskiej potworności giną marnie wskutek okrutnego dla nich klimatu i okrutniejszego jeszcze życia, jakie wieść muszą. W Konstantynopolu także nie lepiej się im wiedzie. W brudnych domach, z których dla zmylenia władz niejeden ma na sobie orła austryackiego lub herb innego państwa, trzymają je żydzi zamknięte dzień i noc, czekając na kupców. I robią na tem złote interesy.

Życie, jakie zaciągnięta do publicznego domu dziewczyna, prowadzić musi, jest straszne. Przyrzekano jej miejsce guwernantki lub gospodyni i dopiero teraz w Konstatynopolu widzi nagą prawdę. Jeżeli dobrowolnie nie chce poddać się swemu losowi, znęcają się nad nią handlarze, bijąc ją i morząc głodem.

W domu niejakiego Abrahama Scharfmanna, za którym rząd bułgarski wysłał listy gończe, gdyż Scharfmann w Warnie popełnił morderstwo, znajdowało się dawniej, gdy „czasy były lepsze“ zazwyczaj do czterdziestu dziewcząt, przeważnie rodziców chrześcijańskich. A u Scharfmanna życie tych dziewcząt było jeszcze gorsze, aniżeli u innych handlarzy. Bił on je knutem, jeżeli dnia którego nie „zarobiły“ tyle, ile on pragnął.

Ostatecznie dziewczyna taka, zbita i wycieńczona, nie widząc z nikąd ratunku, traci wszelkie siły duchowe i poddaje się swemu losowi. A gdy raz przywyknie do tego życia, zamierają w niej wszystkie pierwiastki dobre i nie myśli już o niczem innem, jak tylko o swojem wstrętnem rzemiośle. Pomiędzy niemi jest 90% żydówek, lecz z tych znaczna część dobrowolnie zeszła na tę drogę.

Policya konstantynopolitańska nie zajmuje się zupełnie handlem dziewcząt. Właściciele bowiem publicznych domów doskonale umieją się porozumiewać z urzędnikami policyjnemi i chociaż nieraz policya wydaje rozkaz zamknięcia jakiegoś domu rozpusty, „bakczysz“ zawsze potrafi uzyskać cofnięcie rozkazu.

W Afryce uczyniono wszystko, aby wytępić handel niewolnikami. My jednak w naszych filantropijnych czasach, w których po wszystkich zakątkach trąbi się o postępie cywilizacyi i humanitarności — patrzymy spokojnie na to, co dzieje się z dziewczętami uwiedzionemi z rozmaitych krajów Europy w tym Konstantynopolu, gdzie każde cywilizowane państwo ma swego reprezentanta. A przecież i w Zanzibarze nie dokonywano straszniejszych zbrodni! Smutno to bardzo, że chociaż tak wiele pisano przeciw handlowi dziewcząt, nie uczyniono nic prawie, aby go wytępić.

KRONIKA.

Lwów d. 11. września.

Cesarz w Galicyi. Z Mościsk telegrafują pod d. 11 bm.: Wczorajsze manewry na terytoryum Czyszek, Zakościela, Krysowic i Mościsk skończyły się już po godz. 11 przed południem i miały przebieg świetny. Wspaniałym mianowicie był gwałtowny i pełen brawury atak wykonany przez dywizyę kawaleryi, która niespodziewanie przybyła w pomoc X korpusowi. Mimo to na lewem skrzydle zwycięstwo przechylało się na stronę XI korpusu, kiedy sygnał zakończenia nie dopuścił do stanowczego rozstrzygnięcia walki.

Podczas przejazdu artyleryi przez Mościska wpadł przez własną nieostrożność siedmnastoletni Josel Margiel pod konie działowe i poniósł śmierć wskutek stratowania.

Wśród najpiękniejszej pogody zakończyły się w południe tegoroczne manewry korpuśne w Galicyi atakiem jedenastego korpusu przeciw dziesiątemu, który zajął pozycyę na zachód od Mościsk. Cesarz wraz z orszakiem udał się o godz. 8 zrana na wzgórze, położone na południowy zachód od Mościsk, skąd doskonale można było śledzić przebiegu walki. Zarówno atak, jak i zachowanie się armii obronnej, tworzyły piękny obraz nader trafnego i rozumnego współdziałania wojsk trzech rodzajów broni, które wzięły udział w tej pozornej walce. W całości manewry wczorajsze zupełnie się udały. Cesarz był z całego przebiegu manewrów korpuśnych jak najbardziej zadowolony i wyraził swoje uznanie z powodu pouczającego ich układu. O godzinie pół do 11 przed południem polecił cesarz dać sygnał do zakończenia manewrów.

Podczas powrotu wierzchem do Krysowic przeglądał cesarz liczne oddziały wojsk, stojące jeszcze na polu manewrów i wyrażał im najwyższe pochwały. Zgromadzona wzdłuż drogi do Krysowic liczna ludność wiejska, witała cesarza pełnymi zapału radośnymi okrzykami.

Cesarz wezwał wczoraj na godzinę ósmą rano wszystkich członków kierownictwa manewrów, sędziów rozjemczych i komendantów oddziałów, które odbywały manewry, celem szczegółowego omówienia przebiegu manewrów. Po naradzie tej odbyło się krótkie śniadanie obozowe, po którem nastąpił odjazd cesarza.

Cesarz raczył rodzinie Josla Margla, udzielić wsparcia w kwocie trzystu zł.

Cesarz przybył wczoraj do Przemyśla. Po raz już czwarty gości Przemyśl w murach swych cesarza austr., podczas jednak, gdy zarówno w r. 1880 jak 1886 i 1889 cesarz na krótki tylko czas zatrzymywał się w murach Przemyśla, tym razem będzie w jego pobliżu w Lipowicy mieszkał przez dni sześć.

Pociąg dworski przybył do miasta punktualnie o godz. 2, Pociąg prowadzili radcy dworu Klaudy i Deyma.

Gdy cesarz ukazał się we drzwiach wagonu, z piersi zebranych podniósł się trzykrotny pełen uniesienia okrzyk: „Niech żyje!“ Monarcha dziękował zań miłym uśmiechem i ukłonem.

Przywitawszy się z księciem namiestnikiem, odebrał cesarz przedstawienia się wojskowych, poczem przywitał się z marszałkiem krajowym, z duchowieństwem, z księciem Adamem Sapiehą i przyjął przedstawienie zebranych urzędników. Wśród radosnych okrzyków publiczności zgromadzonej na dworcu i przed dworcem wsiadł następnie cesarz do powozu i poprzedzany przez powóz komendanta twierdzy, przejechał przez miasto, udając się po Lipowicy. Wszędzie witano cesarza z nieopisanym entuzyazmem. U bramy tryumfalnej w Ujkowicach powitał monarchę ks. Adam Sapieha. Lud okoliczny nader licznie zgromadzony, wznosił na cześć monarchy okrzyki. Cesarz widocznie uradowany tymi objawami wierności i przywiązania, wdzięcznym uśmiechem i ukłonem wojskowym dziękował.

Porządek wrzędzie wzorowy.

Wczoraj w nocy rozpoczęło się transportowanie wojsk, które brały udział w manewrach korpuśnych napowrót do ich okolic. Wojska X korpusu jadące w kierunku Przemyśla, wsadzono do pociągów w Medyce — wojska XI korpusu wysyłane w kierunku Lwowa, w Mościskach. W ruchu ogółem 28 pociągów, każdy przeciętnie ma 50 wagonów i wiezie 1000 ludzi. Pociągi idące na wschód, przygotowane stały na stacyach w Przemyślu, pociągi idące na zachód, na stacyach od Lwowa.

Zapiski osobiste. Minister kolejowy Guttenberg wraca do Wiednia z inspekcyj przedsięwziętych w niedzielę 13 bm.

We Lwowie bawił wczoraj b. prezes Koła pols. i minister Apolinary Jaworski.

Marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni wyjechał dziś po południu i wyjedzie w niedzielę do Przemyśla, ażeby wziąć udział w obiadach dworskich, na które otrzymał zaproszenie.

Księżna namiestnikowa Konstancya Sanguszkowa wyjechała wczoraj do Przemyśla, skąd uda się na dłuższy pobyt do Tarnowa.

Nowa stacya telegrafu otwartą zostanie dnia 13. bm. w Strzeliskach Nowych (pow. Bóbrka) przy istniejącym tamże urzędzie pocztowym.

Sejmiki relacyjne posłów z powiatu rzeszowskiego ks. Fischera z czynności w Radzie państwa i dra Adama Jędrzejowicza z czynności w Sejmie, odbyły się dnia 9. bm. w Rzeszowie przy licznym udziale wyborców. Obaj posłowie w dłuższych przemówieniach wyjaśniali wyborcom przebieg i stan prac obu ciał ustawodawczych. Zgromadzenie było zupełnie zadowolone tak z przebiegu obrad, jak i z interpelacyj i odpowiedzi. Jakkolwiek dzięki agitacyi adherentów ks. Stojałowskiego, niektórzy menerzy pragnęli zwichnąć prawidłowy tok obrad zgromadzenia, to jednak tym razem stare praktyki zawiodły. Porządek obrad wyczerpano w zupełności, a liczni wyborcy dziękowali posłom za skuteczną we wszystkiem pomoc dla włościan.

Minister rolnictwa hr. Ledebur przybędzie dnia 13. do Czerniowiec a następnie dokona lustracyi gospodarki lasowej w dobrach gr. or funduszu religijnego w powiatach kimpolińskim i radowieckim.

Pogorzelcom Koso a raczył dać cesarz z prywatnej swej szkatuły 1000 zł. zapomogi

Gminie Lesiecznikom w pow. zaleszczyckim na dokończenie budowy cerkwi dał cesarz zapomogę w kwocie 1000 zł.

Na karę śmierci przez powieszenie skazał trybunał w Krakowie Jędrzeja Rumana i Józefa Rzepę z Gwoźdźca pod Brzeskiem, którzy w nocy na 1. czerwca br. zamordowali w okrutny sposób — ubili kołami — Wiktoryę Wojtasikową, męża zaś jej tak zbili, iż stracił przytomność, a to celem rabunku. Obwinieni w czasie rozprawy zachowywali się apatycznie i częściowo przyznali się do winy.

Znowu kwestya teatralna. Jedno z pism tutejszych, uchodzących za organ teatralny, donosi, że obecni dyrektorowie teatru „wnieśli u r z ę d o w e zawiadomienie do w ł a ś c i w y c h władz, iż jeśli cyrk będzie, to oni zrzekną się koncesyi i ustąpią“. Nie możemy wprawdzie domyśleć się, które to są właściwe władze, bo o ile wiadomo, panuje dotychczas we Lwowie ten anormalny stan rzeczy, że dyrektorem teatru może zostać i właściciel restauracyi, jeśli wynajmie od dzierżawców gmachu skarbkowskiego salę oda poprzedniego dyrektora lub też z fabryki zakupi dekoracye, kostyumy itd., — ale dość, że po pięciu miesiącach istnienia obecnej dyrekcyi stoimy znowu przed kwestyą: a kto teraz teatr obejmie?

Jako motyw swego ustąpienia podają obecni przedsiębiorcy: iż buduje się cyrk na ul. Zygmuntowskiej. Motyw o tyle dziwaczny, że i za poprzednich dyrekcyj cyrk we Lwowie bywał a te nie ustępowały. Sądzimy, iż i teraz zapewne nie byłoby do tego przyszło, gdyby obecni przedsiębiorcy byli rozpoczęli prowadzenie teatru z pewnym zasobem finansowym i znajomością rzeczy.

Z izby sądowej. Wczoraj wieczorem zapadł w lwowskim sądzie wyrok w sprawie Bazylego Łapińskiego, oskarżonego o usiłowane morderstwo. Ława przysięgłych uznała Łapińskiego niewinnym morderstwa zamierzonego, winnym zaś uszkodzenia ciała. Na tej podstawie skazał trybunał pod sądnego na dwa miesiące więzienia i na poniesienie kosztów procesowych.

Dziś przed sądem przysięgłych stawał Antoni Brzoza, dwudziesto kilkoletni subjekt handlowy. Obrał on sobie zarobek na „narzeczeństwie“. Poznał niejaką pannę Maryę Przybylską, a dowiedziawszy się, że ona posiada 500 złr. oszczędności, w niej się zakochał i potrafił ją tak usidlić, że nietylko przyjęła jego oświadczyny, ale nawet pożyczyła mu w kilka dni po zaręczynach 100 złr., w dalszym zaś ciągu 340 złr. Brzoza był wówczas subjektem handlowym w sklepie Wonsza w Przemyślu, a szef jego wystawił mu jak najgorsze świadectwo. Jak długo Przybylska miała jeszcze pieniądze, tak długo trwała miłość Brzozy ku niej, z dniem zaś kiedy już nic wyłudzić nie mógł, ostygł i afekt jego, listy stawały się coraz zimniejsze i rzadsze, aż wreszcie zupełnie ustały.

Przybylska niespokojna, nie tyle już o narzeczonego ile o pieniądze, udała się do Przemyśla, gdzie się dowiedziała, że jej „drogi“ wstąpił do handlu Bronisławy Gislewiczowej, z którą zawiązał stosunek miłosny. Brzoza dostał się przed kratki sądowe.

Rozprawie przewodniczy radca Chyliński, oskarża zastępca prokuratoryi Körber, broni zaś Brzozy dr. Tabaczyński. Oskarżony przyznaje się, że dostał od Przybylskiej pieniądze, uważa je jednak za pożyczkę, którą zwróci. Wyrok zapadnie jutro.

Karta żałobna zawiadamiająca o śmierci śp. Zygm. Kaczkowskiego, nadesłana nam dziś z Paryża opiewa:

Vous êtes prié d'assister aux Convoi, Service & Euterrement de

Monsieur Sigismond Joseph Erasme de
POMIAN KACZKOWSKI
CHEVALIER DE LA LÉGION D'HONNEUR
COMMANDEUR DE L'ORDRE DU CHRIST DU PORTUGAL
COMMANDEUR DE L'ORDRE DE LA COURONNE D'ITALIE
ET D'AUTRES ORDRES ÉTRANGERS

décédé, muni des Sacrements de l'Eglise, le 7 Septembre 1896, en son domicile, rue Riboutté, 6, dans sa 72 année;

Qui se feront le Mercredi 9 courant, á MIDI TRÈS-PRÉCIS, en l'Eglise Saint Vincent de-Paul, sa Paroisse.

On se réunira à la Maison mortuaire.

De Profundis!

De la part de Madame de POMIAN KACZKOWSKA, sa Veuve, et de toute sa Famille.

L'Inhumation aura lieu au Cimetière de Montmorency (Seine-&-Oise).

Départ de Paris (Gare du Nord) Train de 1 h. 25.

Zaślubiny. Z Podhajeckiego piszą nam pod d. 9. b. m.: Niezwykle uroczyste były zaślubiny córki naszego czcigodnego marszałka powiatowego pana Edmunda Lityńskiego z Litwinowa, panny Maryi Lityńskiej z panem Bronisławem Czajkowskim, właścicielem dóbr Kowalówka w pow. buczackim. Był to akt zarówno uroczysty, jak i rzewny, bo nietylko najbliższa rodzina, przyjaciele i sąsiedzi brali serdeczny udział w radosnym święcie zaślubin, ale ludność powiatu całego skorzystała ze sposobności, ażeby zamanifestować swe uczucia dla ukochanego swego marszałka, tak około powiatu zasłużonego. Ocenili tę służbę prawdziwie obywatelską wójtowie gmin wszystkich całego Podhajeckiego powiatu, gdy z własnej chęci przybyli gremialnie do Litwinowa, by uroczej pannie młodej złożyć nietylko życzenia, ale i trwały upominek, tacę srebrną z napisem: „Podhajeckiego powiatu naczelnicy gmin — córce swego wieloletniego marszałka, ofiarują w dniu ślubu. 8·IX·1896“.

Jeszcze ciaśniejsze węzły zacisnął dwór w Litwinowie z gromadą litwinowską, bo wieśniacy z dóbr naszego marszałka ofiarowali „swojej panience“ pastelowe portrety rodziców panny młodej.

I powiedzieć tu, że praca około ludu naszego nie jest wdzięcznem zadaniem. Lud doskonale odczuwa i sądzić umie pracę i starania około dobra tegoż, ale pracować trzeba wytrwale i sercem do serca trafiać, tak, jak to od szeregu lat czyni nasz przezacny marszałek. Jeżeli doznał nieraz zapewne przykrości połączonych z każdem stanowiskiem, jeżeli niejedną przeciwność zwalczać trzeba było, to dzień wczorajszy, pełen objawów serdecznej wdzięczności i uznania niechaj będzie choć częściową zapłatą za te starania, za tę pracę, za to serce i zapał, z jakimi nasz ukochany marszałek pracuje około podniesienia powiatu podhajeckiego.

W uroczystym akcie wzięli udział spokrewnione rodziny państwa młodych; ze strony panny młodej były reprezentowane domy: Janikowskich, Bocheńskich, Milińskich, bar. Heydlów, bar. Jorkaschów, Morawskich, Wolańskich, Zawadzkich, Wołodkiewiczów, Kieszkowskich, Horodyskich, Strutyńskich, Szlachtowskich, Reyskich, Sękowskich i. w. i., ze strony pana młodego, rodziny: Czajkowskich, Morawskich, Wilczyńskich, Münsterów i w. i., z po za rodziny grono przyjaciół i sąsiadów: Torosiewiczowie, Gołaszewscy, bar. Błażowscy i t. d., oraz duchowni okoliczni obydwu obrządków z księdzem dziekanem Stopczyńskim na czele.

Wśród parku ślicznie oświeconego ze brały się tłumy okolicznych włościan, by obecnością swą stwierdzić przywiązanie do ukochanej panienki, opuszczającej dom rodzinny, by cnoty litwinowskiego dworu zaszczepić w nowem ognisku polskiem i dalej snuć nić tej cichej, wytrwałej działalności, która zbliża do siebie, pociąga i wywiera ten nieprzeparty urok, jakim celuje dwór litwinowski.

Obrzędu ślubnego dopełnił ks. dziekan Stopczyński w cerkwi miejscowej, przyczem wygłosił od ołtarza śliczne przemówienie, pełne podniosłych a na wskróś patryotycznych myśli.

Przy biesiadnym stole rozpoczął szereg toastów p. Dyonizy Zawadzki, pijąc na cześć młodej pary. Na cześć trzech babek panny młodej toastował p. Stefan Sękowski. Następnie przemawiali pp. Marszałek Lityński, Münter, Miliński, Torosiewicz, Gałaszewski, Jankowski, ks. Stopczyński, Morawski, br. Błażowski, Horodyski i w. i. Serdeczny nastrój, jaki panował przy i po uczcie weselnej, szczere życzenia, jakie wszyscy obecni składali rodzicom i zaślubionym, towarzyszyć będą młodej parze i sprowadzą szczęście i błogosławieństwo Boże, czego i piszący z całego serca życzy dostojnym oblubieńcom. Wspaniałe ognie sztuczne i iluminacya cudownego parku zakończyły te gody weselne — naprawdę staropolskie — nasze — tradycyjne.

g.

Repertoar teatralny.
W sobotę „Pierścień rodzinny“.

OFIARY.

Za pośrednictwem naszego pisma złożyła dla syna zarobnicy WP. Klaudya Torosiewiczowa z Maryampola 5 zł., p. S. D. złożył mundurek.

Corrida de Toros.

Z San Sebastian nadesłał p. S t a r ż a *Kurjerowi Warszawskiemu* — następujący opis walki byków, której był świadkiem:

...Najpierw na arenę wyjeżdżają dwaj alguazile na białych koniach; zwolna ją okrążają, składają ukłon głęboki przed lożą prezydenta, poczem cofają się. Orkiestra gra toreadora z „Carmen“, a na arenę wkracza pochód toreadorów.

Na czele jadą alguazile; za nimi idzie dwóch, na całą Hiszpanię sławnych espadów czyli matadorów, Mazzatini i Gueritta, a dalej w barwnych strojach błyszcząc w słońcu złotemi i srebrnemi haftami, postępuje cała *cuadrilla*: banderillerosowie, kapeadorzy, puntillerosowie pieszo i pikadorzy konno.

Pochód zamyka dwanaście mułów, atrojnych w czapraki czerwone, pompony i dzwonki, a przeznaczonych do wywlekania trupów po skończonem widowisku.

Orszak, entuzyastycznie przyjmowany przez widzów, przeciąga dokoła areny, poczem alguazile wyjeżdżają, a reszta rozprasza się po pustej przestrzeni.

Puntillerosowie zasłaniają oczy koniom pikadorów i stają za nimi koło baryery. Kapeadorzy z płaszczami na ramionach i banderillerowie stają nieruchomi.

Nagle rozlega się żałosny głos trąbki, grającej pobudkę, potem skrzyp wrot *toril'u* i na arenę wypada byk.

Zwierzę to rosłe, tęgie, o zakrzywionych rogach i cienkich, jakby stalowych nogach, stoi chwilę niepewne, patrząc na tych ludzi nieruchomych. W amfiteatrze panuje cisza głęboka: zdaje się, że czar jakiś padł na publiczność...

Nagle byk spuszcza łeb, wygina się i rzuca na najbliższego konia. Krótki, urywany krzyk rozlega się w cyrku i zaraz przechodzi w grzmot oklasków, bo pikador osadził byka końcem piki i koń był uratowany.

Ale te krzyki i brawa pobudziły wściekłość byka, najeżył sierć, kark wygiął i począł jak szalony gonić za kapeadorami. I oto migają oni po arenie, wlokąc za sobą barwne płaszcze zarzucając je zwierzęciu na głowę i dokazując cudów zręczności. Nieraz się zdaje, że rogi zwierzęcia już... już dosięgają zuchwalca, rozlega się krzyk trwogi, a potem zaraz brawo, bo kapeador stoi parę kroków dalej, byk zaś, pośliznąwszy się, z trudnością odzyskuje równowagę. Zbyt blisko do ścigany kapeador w kilku susach dopada baryery, chwyta ręką za jej wierzch i znika z przed oczu rozjuszonego i ogłupiałego zwierzęcia.

Ale pogoń za tymi niepochwytnymi ludźmi nie może znać byka zadowolić: potrzeba ofiary! To też widząc przed sobą konia, rzuca się wprost na niego.

Pikador chwyta silniej pikę, uderza i,.. chybia. Rogi byka krzęsną w brzuchu końskim, a jezdziec i zwierzę wylatują w powietrze.

W tej chwili z dwóch stron przypadają kapeadorzy, wionęły kapy, odwracając uwagę byka od konia, który upadł, przygniatając pikadora. Stojący za nim puntillero natychmiast towarzysza podnosi i przez małą furtkę wyprowadza za baryerę. Pikador bowiem nie może sam sobie dać rady, gdyż zakuty jest do bioder w stalową zbroję, ukrytą pod jedwabiami i tamującą jego ruchy.

Tymczasem koń, zerwawszy się, stoi jeszcze chwilę, chwiejąc się na nogach: z szerokiej rany zwieszają się wnętrzności, przedstawiając widok tak wstrętny, że opisywać go nie mam siły.

Po chwilowej walce z bolem koń upada; zaraz podbiegają doń posługacze, probując go podnieść; lecz zranione śmiertelnie zwierzę leży bezsilne. Zdejmują więc zeń siodło i uzdę i dobijają krótkim sztyletem.

Teraz walka zamienia się w prostą rzeź: byk rozbestwiony wonią krwi, goni kapeadorów, dziurawiąc kapy zakrwawionemi rogami i rzuca się jak szalony na pozostałe konie. Biedne zwierzęta, nie widząc, czują śmierć i próbują się cofać, ale pikador ma prawo dopiero wtedy arenę opuścić, gdy byka trzy razy odeprze. Jednemu się to tylko udało; reszta koni padła; jedne na miejscu, inne mniej lub więcej skaleczone wyprowadzono z areny.

Miejsca pokrwawione zasypują trocinami i o minionych okropnościach świadczą już tylko zesztywniałe trupy końskie.

Byk, zmęczony wyrzucaniem w górę pikadorów, ostygł nieco i zobojętniał na drażniące kapy.

Wtedy kapeadorzy cofnęli się, ale nie spuszczali wzroku z byka, nieraz bowiem życie cuadrilli zależy od ich płaszczów.

Teraz kolej na banderillerosów, z których każdy ma w rękach dwa długie na metr drążki, ozdobione kolorową bibułką i zakończone ostrym haczykiem.

Tak uzbrojony banderillero biegnie wprost na byka i rzucającemu się nań zwierzęciu z nieopisaną zręcznością wbija w kark ostrze chorągiewek, poczem znika za baryerę. A byk ryczy i trzęsie łbem, i bodzie piasek, i nie może pozbyć się bolesnej ozdoby!...

Za każdym razem frenetyczne oklaski nagradzały zręczne wykonanie niebezpiecznego skoku, ale nielitościwe gwizdanie i sykanie świadczyło za każdą nieudaną próbą, że publiczność nie zna litości, ni względów dla mniej zręcznych lub lękliwych.

Po kilku chwilach byk naszpikowany był banderillami, rozdzierającemi mu skórę na karku, z którego spływała szeroka wstęga krwi.

Czas już zakończyć męczarnie biednego zwierzęcia. Na arenie pojawia się espada Mazzantini.

Witany pełnymi zapału oklaskami, idzie zwolna, z ręką niedbale na biodrze opartą, z ramienia zwiesza mu się niewielka purpurowa kapa, a słońce zapala tysiące iskier w złotych haftach jego czerwonego stroju i przegląda się w ostrzu długiej szpady z czerwoną rękojeścią..

Niema trwogi we wzroku matadora, ani na.. dumnie wzniesionem czole, choć on wie, że ten piasek, po którym teraz stąpa, za chwilę może czerwienić się jego krwią. Niewolno mu bowiem uchodzić z areny, nie wolno w żadnym razie chronić się za baryerę: musi zabić albo być zabitym...

Doszedłszy do byka espada staje, jakby wyzywając go do rozpoczęcia walki. Jakoż zwierzę, rozwścieczone widokiem czerwonej kapy, migającej mu przed oczyma, rzuca się na oślep na zuchwalca, który stoi spokojnie, nieznacznemi tylko poruszeniami unikając uderzenia rogów i wciąż za cel podstawiając mu purpurową płachtę. Niesłychana ta zręczność i odwaga znowu wywołują entuzyastyczne brawa i okrzyki widzów. Wtedy matador, podniósłszy wyprężoną ręką szpadę do wysokości twarzy, skierował ostrze ku karkowi byka i gdy zwierzę rozjuszone miało się nań rzucić, szpada błysnęła w powietrzu i ugrzęzła między łopatkami byka.

A wtenczas zdawało się, że cyrk runie od oklasków, tupań i okrzyków. Z lóż, z wyższych i niższych piętér, leciały kwiaty, wachlarze, czapki; wszędzie powiewały chustki, wszędzie rozlegały się okrzyki: „*Bravo el espada! Bravo Mazzantini!*“

A ten hodził po arenie dumny, tryumfujący, jak... bohater, czasem się skłonił, czasem z niedbałym wdziękiem odrzucił czapkę lub wachlarz, który mu spadł pod nogi, a brawa i okrzyki trwały ciągle, słabnąc czasem, by z nową się zerwać siłą.

I nikt nie patrzył tam, gdzie pod baryerą konało biedne zwierzę, przed chwilą silne, pełne życia, ofiara dzikich instynktów... ludzi?

Nagle z brzękiem i hałasem wypadło na arenę sześć mułów w czaprakach i dzwonkach, a za nimi drugie sześć. Z trudnością poganiacze zdołali je zaprządz do porozrzucanych trupów, bo zwierzęta, mniej dzikie... od ludzi, cofały się przed widokiem i wonią krwi. Popędzane batem i wrzaskiem muły ruszyły galopem, wlokąc za sobą sztywne, wyprężone ciała, smutno odbijające od życia kipiącego dokoła.

Nawpół skrzepłą kałużę krwi, plamiącą piasek, zasypano trocinami i walka ciągnęła się dalej.

Drugi byk był większy, silniejszy, sprężystszy od pierwszego. Trzy konie padły zaraz; kapeadorzy stali się ostrożnymi i częściej chronili się za baryerę; banderillerosowie długo próbowali, zanim zdołali założyć obowiązkowe cztery pary banderillów. A wtedy wściekłość byka granic nie znała: ryczał, wzbijał kopytami tumany kurzu, aż wreszcie w pogoni za spóźnionym kapeadorem, popędził ku baryerze i jednym susem je przesadził.

Krzyk przerażenia rozległ się w amfiteatrze, wszyscy, którzy byli na kurytarzu, w mgnieniu oka znaleźli się na arenie.

Zwierzę rozwścieczone biegło, nie spotykając nikogo i od czasu do czasu z głuchym łoskotem uderzało rogami w bandę. Publiczność oklaskami i wołaniem: *Bravo el toro!* wyrażała swoje zadowolenie z jego siły i zręczności.

Tymczasem spiesznie otworzono furtkę i byk, wypadłszy na arenę i ujrzawszy przed sobą ludzi, których przed chwilą nadaremnie szukał, w większą jeszcze popadł wściekłość.

Straszny był wtedy, gdy z łbem i karkiem, ociekającemi krwią, gonił kapeadorów, rycząc z bólu i gniewu.

W tej to właśnie chwili na arenie pojawił się drugi espada, Guerrita.

Grzmot oklasków powitał ulubieńca całej Hiszpanii, który szedł spo-

kojnie ku bykowi, i zbliżywszy się doń na odległość jednego kroku, położył mu rękę między groźne rogi.

Okrzyk trwogi i uwielbienia powitał zuchwalstwo matadora i zręczność nie do opisania, z jaką uniknął nieuchronnej, zda się, śmierci. Między człowiekiem i zwierzęciem rozpoczął się teraz pojedynek, na który publiczność patrzyła z zapartym oddechem. Rogi byka muskały prawie nieustraszonego szpady, który igrał z niebezpieczeństwem tak lekko i wdzięcznie, że co chwila zrywały się burze oklasków. Nareszcie matador podniósł szpadę, wymierzył, i pochwyciwszy chwilę odpowiednią, zanurzył ją zwierzęciu w kark po samą rękojeść.

Skutek był piorunujący: biedne zwierzę ryknęło krótko, urywanie, zachwiało się i runęło na ziemię.

Trudno opisać, co się potem działo w cyrku: przyjmowano Gueritte'ę, jakby był conajmniej zbawcą kraju. Grad kwiatów i kapeluszy posypał mu się pod nogi, a ściany amfiteatru drżały od wiwatów.

W podobny sposób odbyła się reszta walki, ale z następnych byków trzy tylko padło pod razami Mazzantini'ego i Gueritty; czwarty bowiem, wypuszczony na arenę, rozpruł sześć koni z rzędu, co tak... wzruszyło rozmamiętnioną publiczność, że darowała bykowi życie, krzycząc z zapałem: „Viva el toro! Viva el toro!“

Udało się też jednemu z puntillerosów ściągnąć na siebie uwagę widzów. Byk, rzucając się na konia, zaczepił rogiem o nogę pikadora i byłby tem ją niechybnie strzaskał, gdy puntillero, zaszedłszy z tyłu, tak silnie pochwycił zwierzę za ogon, że byk, zdziwiony i rozjuszony, opuścił pikadora, by zwrócić się na zuchwalca. Podobno puntillerosowie dość często urządzają taką sztukę, czasem dla popisania się z siłą i zręcznością, częściej jednak dla uratowania pikadora, nad którym muszą czuwać do ostatniej chwili.

Nie podobna prawie odmalować, co się dzieje w amfiteatrze w czasie przedstawienia. Mimowoli przychodzą na myśl czasy Nerona i igrzyska rzymskie. Publiczność krzyczy, hałasuje, gwiżdże, klaszcze, czasem wprost wyje, a za lada przyczyną okazuje swe niezadowolenie rzucaniem lasek, pudełek, skórek od cytryn. I to nie parady nie pospólstwo w ten sposób się zachowuje, lecz ludzie, należący do... towarzystwa. Kobiety na pozór delikatne i nerwowe przyglądają się z upodobaniem męczarniom byków i koni, poprostu się niemi rozkoszują, a gdy ja oczy odwracałem, nie mogąc patrzeć na konanie zwierząt, one wychylały się z lóż i krzeseł, by nie stracić ani jednego szczegółu.

Wstrętny poprostu jest widok tych ludzi, uniesionych dziką namiętnością do tego stopnia, że ludźmi prawie być przestają!

Nie znają litości, serce w nich zamiera...

Ostatnie wiadomości.

Z Wiednia piszą: Rada państwa zbierze się na ostatnią swą sesyę 1. października. Pogłoska o zamierzonem jej rozwiązaniu już teraz, zaprzeczona obecnie przez organa półurzędowe, była co najmniej niedorzeczna. Wiadomo bowiem, iż tak ważna sprawa jak reforma podatkowa, nie jest jeszcze załatwioną, a załatwić ją może pomyślnie tylko obecny parlament. Nie mniej nie może być dla rządu obojętną rzeczą uchwalenie budżetu na r. 1897 a nie zdaje się zanosić się na to, aby obecny parlament jakieś poważniejsze w tej kwestyi robił trudności. Przedłożenia ugodowe natomiast, prawdopodobnie nie dostaną się już na porządek dzienny dogorywającej Rady państwa, której okres prawodawczy upływa z d. 27. lutego 1897. W końcu zauważyć należy, że uchwalona reforma wyborcza dotychczas jako sankcyonowana, nie została ogłoszoną.

Z Warszawy donoszą do jednego z pism krakowskich: Hrabia Szuwałów już w najbliższych dniach otrzymać ma urlop w celu szybszego przyjścia do zdrowia, a w ślad za urlopem i zwolnienie z obowiązków warszawskiego jenerał-gubernatora. W razie wyzdrowienia obiecują mu urząd ministra dworu; o tem jednak, żeby w istocie Szuwałów mógł kiedykolwiek piastować jaki czynny urząd, mowy być nie może. Następcą Szuwałowa w Warszawie będzie prawdopodobnie ks. Imerytyński. Wymieniają także nazwisko kijowskiego Ignatiewa, co oznaczałoby powrót do czasów Hurki. Jest to jednak pogłoska wyrosła na gruncie zakorzenionego się coraz bardziej w Królestwie pessymizmu.

TELEGRAMY.

Cieszyn d. 11. września.

Pozwolenie na otwarcie drugiej klasy gimnazyum polskiego już nadeszło.

Gorycya d. 11 września.

Prezes gabinetu hr. Badeni udzielał wczoraj licznych audyencyj. Przyjmował arcybiskupa ks. Corna z całą kapitułą, naczelników władz cywilnych i wojskowych, stowarzyszenia i korporacye. Burmistrze gmin powiatów sądowych Gorycyi i Hajdenszaftu prosili prezesa gabinetu o założenie słoweńskiej szkoły średniej i wprowadzenia w sądach gorycyjskich rozpraw w języku słoweńskim. Deputacya rodziców dziatwy słoweńskiej prosiła hr. Badeniego o ostateczne uregulowanie spraw słoweńskiego szkolnictwa ludowego. Hr. Badeni informował się jak najdokładniej o wszystkich ważniejszych kwestyach, poczem zwiedzał szkoły.

Tryest d. 11. września.

Przybył tu hr. Badeni. Na dworcu oczekiwało go około 2000 Słoweńców, którzy przyjmowali go entuzyastycznemi okrzykami: „živio“. Włosi byli prawie nieobecni.

Tryest d. 11 września.

Dzienniki *Osservatore Triestino* i *Sera* w serdecznych artykułach witają hr. Badeniego i zapewniają go o wdzięczności i zupełnem zaufaniu ludności Tryestu.

Tryest d. 11 września.

Prezes gabinetu hr. Badeni wyjechał wczoraj o 4. po południu z Gorycyi w towarzystwie namiestnika, marszałka krajowego i wszystkich włoskich posłów sejmowych. Powozem udał się hr. Badeni przez Podgorę i Lucinico do Gradyski. Wszystkie miejscowości wzdłuż tej drogi były wspaniale udekorowane. Podróż prezesa gabinetu przez Fryul była nieprzerwanym szeregiem owacyi ze strony ludności włoskiej. W Gradysce powitano go grzmiącymi okrzykami, a kapela zagrała hymn ludowy. W urzędzie municypalnym przyjmował hr. Badeni przedstawienia, poczem zwiedzał starostwo i żegnany serdecznie przez ludność, pojechał przez Sagrado, Fogliano, Rochi do Monfalcona, dokąd przybył o 7. wieczorem. Miasto to oświetlono i przystrojono wspaniale, a ludność wznosiła grzmiące okrzyki „Evviva“.

Na dworcu marszałek krajowy hr. Coronini podziękował hr. Badeniomu za odwiedziny kraju i prosił o życzliwe uwzględnienie życzeń ludności. Hr. Badeni dziękował za nadzwyczajne przyjęcie, jakiego doznały i przyrzekł, że życzenia te wedle możności będą uwzględnione. O godz. 8 wieczorem odjechał hr. Badeni koleją do Tryestu. Na pięknie udekorowanym dworcu w Nabrezynie odbyło się przyjęcie, a poseł słowieński Nabergoj witał hr. Badeniego imieniem słowieńskiej ludności. Do Tryjestu przybył hr. Badeni o trzy kwadranse na 9. Na dworcu oczekiwali go naczelnicy władz, posłowie do Rady państwa i burmistrz Pitteri, który powitał prezesa gabinetu imieniem miasta.

Budapeszt d. 11 września.

Jeden wagon kolei podziemnej zapalił się wczoraj podczas jazdy. Pasażerowie musieli wyskakiwać, wypadku jednak nie było.

Brüx d. 11. września.

Pomimo, że przez całą noc deszcz padał, nie zaszedł żaden nowy niepokojący wypadek. Grobla w zalanym szybie jest prawie na ukończeniu. Komunikacya kolejowa wciąż przerwana.

Praga d. 11. września.

Wczoraj zamknięty został czeski wiec katolicki. Kanonik ks. Krarl wyraził w mowie końcowej pragnienie aby episkopat czeski w krótkim cza sie mógł włożyć na głowę monarchy koronę św. Wacława.

Marburg d. 11. września.

Prywatny docent Sobierański przyjął nominacyę na profesora farmakologii na lwowskim fakultecie medycznym.

Berlin d. 11. września.

Dyrektor północno - niemieckiego towarzystwa handlowego Oskar Schuster został uwięziony pod zarzutem licznych malwersacyj.

Berlin d. 11 września.

Okazuje się, że podczas zjazdu cesarzy we Wrocławiu przebywał tam sekretarz ambasady francuskiej Ribot, naturalnie jako osoba prywatna i pilnie śledził przebiegu zjazdu.

Berlin d. 11 września.

Za inicyatywą krefeldzkiej Izby handlowej i w porozumieniu z pruskim ministrem handlu, wysłaną będzie do wschodniej Azyi wyprawa kupiecka dla studyowania tamtejszych stosunków eksportowych i importowych. Półtora roku temu wysłała tamże lugduńska Izba handlowa taką wyprawę, która pomyślne owoce dla handlu i przemysłu francuskiego wydała.

Paryż d. 11 września.

Rosyjski pociąg dworski przybył już na dworzec St. Lazare. Dziś odbędzie się próbna jazda między Paryżem a Charbourgiem.

Rzym d. 11 września.

W jednym z zaułków tutejszych znaleziono trzy bomby owinięte łachmanami. Oddano je do analizy chemicznej.

Ateny d. 11. września.

Cała eskadra angielska wypłynęła z portu falerońskiego.

Konstantynopol d. 11. września.

Wczoraj wybuchła na giełdzie tutejszej wielka, ale bezpodstawna panika. Powodem jej było to, ż ludność wciąż jeszcze żyje w niepokoju, gdyż krążą niewyraźne pogłoski, że będą nowe rzezie. Turcy między sobą opowiadają, że Ormianie przygotowują nowy zamach — Ormianie zaś boją się wciąż, że Turcy znów ich będą mordowali, gdyż w wielu wypadkach Mahometanie grożą tem. Zarządzono surowe środki policyjne i wojskowe.

Haga d. 11. września.

Budżet Indyj holenderskich (Jawa z innemi wyspami, część Sumatry i część Bornea) na rok 1897 wykazuje 14,350.000 guldenów niedoboru. Między wydatkami stoi: stawianie telegrafów w Atczynie (na Sumatrze) i na wyspie Lomboku, sprawienie nowych karabinów i dział dla armii i marynarki, reorganizacya policyi i administracyi lasowej na Jawie.

Madryt d. 11 września.

Z prowincyi donoszą, że w okolicy Podralva żandarmerya pobiła zbrojną bandę republikańską.

Londyn d. 11. września.

Z Kairu donoszą: Dnia 7. bm. wyruszył silny oddział załogi Absaratu na południe i obsadził oddalone o 20 mil (5 mil naszych) Dulgo. Armia się koncentruje i niebawem wyruszy cała wyprawa do Dongoli.

Dział ekonomiczny.

— **Rokowania bankowe**. Układy rządów austryackiego i węgierskiego z Bankiem austro-węgierskim o odnowienienie przywileju bankowego rychło już prawdopodobnie uwieńczone zostaną pomyślnym skutkiem. Obecnie półurzędowy *Fremdenblatt* potwierdza onegdajsze doniesienie, że Bank godzi się na odpisanie 15½ milionów zł. z długu państwowego 80 milionów, pod warunkiem, iż po wygaśnięciu nowego przywileju bankowego, w razie, gdyby w przyszłości dalszy układ zawarty nie został, nadaną mu zostanie zwykła koncesya na prowadzenie przedsiębiorstwa bankowego.

— **Kolcje państwowe**. Z dniem 1. września br. otwarto dla ruchu osobowego i pakunkowego przystanek Ravelsbach, leżący między stacyami Ziersdorf i Limberg-Maissau na klm. 64 3 przestrzeni Wiedeń-Eger. Bilety sprzedaje się na przystanku, a pakunki przyjmuje się tylko za zapłatą dodatkową.

Linia kolei lokalnej Zwittau-Policzka ze stacyami Zwittau (tow. k. p.) Blumenau i Policzka, jakoteż przystankami Zwittau (kol. lok.) Stangendorf i Laubendorf zostanie oddaną do publicznego użytku dnia 15. września 1896.

Powyż wyszczególnione stacye urządzone są dla ruchu ogólnego, przystanek zaś Zwittau (kol. lok.) dla ruchu osobowego i towarów w ładugach całowozowych, a przystanki Stangendorf i Laubendorf tylko dla ruchu osobowego.

Wiadomości giełdowe

Wiedeń dnia 11. września. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano kredyty 373·75, Kredyty węgierskie 411 50, Unionbank 304 —, Länderbank 255·—, staatsbany 371·37, Lombardy 103·25, kolej północnowschodnia 275·—, tytoniowe 166·—, Rima 246 50 Alpiny 87 —, renta majowa 101 75 losy turec. 51·70, Marki 58·68.

Frankfurt dnia 11 września. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano Kredyty 316·50 (372·94), statsbany 313 25 (369 38), lombardy 90 12 (103·29), alpiny —·— (—·—).

— **Wiedeń** 11. września. (Telegram *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godz. 2 minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 372 —, węg. zakład kredytowy 407 25, auglobanki 158·— lenderbanki 254·—, koleje państwowe 369·50, elbethal 281·— akcye tytoniowe 164 —, alpiny 86·60, losy tureckie 51·50, unionbanki 302·50, ruble 127·50.

Z rynków towarowych.

Ceny zboża w Czerniowcach d. 10. wrześ. bm., Pszenica prima 6·90 do 7·—, średnia — Żyto prima 5·35 do 5·45, średnie 0·— do 0·—, Jęczmień browarny 0·— do 0·—, gorzelniany 0·— do 0·—, Owies dworski 4·70 do 4·80, targowy 0·— do 0.—, Koniczyna 0·— — 0·— kukurudza n. 4·25 do 4·30, na maj-czerwiec 0·— do 0·— Spirytus 16·— do 16·50.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 11 września.

Hotel Żorża. H. Brzozowska z Podola rosyjskiego, J. Biliński z Kaira, M. Czuchnowski z Krzemieńca, W. Cielenkiewicz z Trembowli, L. Köhler z Gorlic, M. Dumery z Wołynia, H. Weiss z Pesztu. J. Ramerjag z Pesztu, F. br. Pongratz i A. Zawiżel z Wiednia, M. Komarnicki z Jarosławia.

Podziękowanie.

Za łaskawy udział w pogrzebie śp. Adolfa Aulicha, zmarłego w Potoku dnia 5. września b. r. a złożonego na wieczny spoczynek we Lwowie dnia 7. bm., nie mogąc podziękować każdemu z osobna, dziękujemy na tem miejscu najserdeczniej wszystkim, którzy raczyli wziąść udział w smutnym obrzędzie, i starali się nieść ulgę w tak ciężkiem cierpieniu strapionej rodzinie, a mianowicie: Wielebnemu Duchowieństwu, Dyrektorom, Kierownikom i Urzędnikom kopalń naftowych w Potoku, jak niemniej kolegom, przyjaciołom i znajomym śp. zmarłego we Lwowie tudzież redakcyi *Filatelisty Polskiego* w Krakowie.

Matka z rodziną.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1896 (czas środkowo-europejski).

Pociągi przychodzą do Lwowa – pospieszne			Pociągi przychodzą do Lwowa – osobowe			Stacye	Pociągi odchodzą ze Lwowa – pospieszne			Pociągi odchodzą ze Lwowa – osobowe		
1·30	5·10	—	8·55	6·55	9·30	Z Berlina	—	—	—	—	—	—
1·30	8·45	5·10	8·55	6·55	9·30	Z Krakowa, Wrocławia i Wiednia	8·40	2·50	11·00	4·40	9·55	[illegible]15
5·10	—	—	8·55	9·30		Z Warszawy	8·40		11·00	4·40	—	[illegible]15
					6·55	Z Muszyny-Krynicy via Tarnów	8·40		11·00	4·40		
5·10	—					Z Muszyny-Krynicy via Rzesz.			11·00			
—	—	8·45	8·55	9·30	6·55	Z Muszyny Krynicy i Mszany d. via Przemyśl						[illegible]15
5·10	1·30					Z Chabówki via Tarnów lub Rzeszów			11·00		9·55	
—		—	6·55			Z Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	–	11·00	4·40		
—	1·30	8·45	—	9·30		Z Rawy via Jarosław		2·50	—	4·40		
—	—	8·45	8·55		9·30	Z Mezö Laborcz, Pesztu, via Przemyśl				4·40	6·45	
—	1·30	—	8·55		—	Z Chabówki via Przemyśl				—	9·55	[illegible]5
—			12·10	8·—	—	Z Ławocznego, Pesztu, Munkacza przez Stryj				5·22	7·22	
—				—	1·51	Z Hrebenowa od 10/7 do 31/8 na Stryj					9·35	
—			12·10	8·—	1·51	Ze Skolego i Stryja				5·22	9·35	[illegible]
—			10·10	8·—	1·51	Z Chyrowa via Stryj				5·22	9·35	[illegible]
			12·10	8·—	1·51	Z Stanisławowa via Stryj						
— 9·55			—			Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Berhomethu, Radowiec, Kimpolungu, Bukar. i Jass	6·10					
—			2·01			Z Suczawy, Czortkowa, Woron. Kałusza, Bukaresztu i Jass				2·45		
			6·19			Z Suczawy, Radowiec i Czudyna (każdego poniedz.)					10·25	
—			7·28			Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu (każd. poniedz.)						1[illegible]
—			8·15	[illegible]45		Z Sokala i Jarosławia via Rawa ruska				9·15	7·05	
			—	5·45		Z Bełzca				9·15	—	
2·18	9·50		7·42	4·45		Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	6·14	2·25		9·48	—·—	11[illegible]
2·34	10·05		8·05	5·10		Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	6·—	2·11		9·30		10[illegible]
—					8·03	Z Brzuchowic od 1/6 do 25/6 i od 15/8 do 6/9						[illegible]
					8·26	Z Brzuchowic od 26/6 do 14/8						
—						Do Brzuchowic od 1/5 do 6/9						1[illegible]
—						w święta				1·2[illegible]		1[illegible]
						w dni powszednie				3·20		
				7·50		Janów						
				1·10	7·48	Do Janowa od 1/5 do 15/6 i od 1/9 do 30/4				9·4[illegible]	3·00	8[illegible]
				5·28	8·54	Janów od 16/6 do 31/8				3·00	9·45	6[illegible]
						a w niedziele i święta odchodzi ze Lwowa				1·05		
						Do Zimnej wody od 1/5 do 6/9 w niedziele i święta				1·32		

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godz 6. wieczorem do 5. min. 59 rano.

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strofowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. czas środkowo-europejski —godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

3

ZŁOTO.

Studyum amerykańskie.

(Dokończenie.)

Zrazu poszukiwano złota jedynie w potokach, a dopiero kiedy odkryto żyły złota w rozsławionym później „Gregory-Gulch'u“, który obecnie zajmują miasta „Black Haroh“ i „Central City“ powstała myśl w samych górach, w rozpadlinach i oderwiskach szukać żółtego kruszcu. Mimo to w zwyczajach prawdziwego „prospector'a“ — gatunku ludzi najdziwniejszego, jaki na świecie istnieje — nic absolutnie zmienić się nie mogło. Jeszcze dziś zrywają oni przy lada sposobności wszelkie węzły, łączące ich ze światem i ludźmi, na całe miesiące bez najmniejszego wahania, aby w towarzystwie wiernych mułów lub koni ruszyć w najbardziej puste samotnie górskie i aby tam właśnie „prospect'ować“ tj. szukać złota.

Dzień po dniu przechodzi im na wspinaniu się i wdrapywaniu — tak samo jak ich jedynym w tych stronach towarzyszom „Pocky Mountain Sheep'om“ dzikim owcom — na urwiska skalne i morza gruzów, ciągle z góry na dół i odwrotnie z kijem okutym w ręku i podbitymi gwoździmi trzewikami na nogach, aby tylko odkryć jakiś „float“. Żyła kruszcu występuje prawie zawsze na jaw, bo tam gdzie ona się zbliża ku powierzchni gruntu, najczęściej leżą odłamki rudy których właśnie „prospector“ z takim mozołem szuka i które się nazywają „float“. Jeżeli tedy mniema, że taki „float“ znalazł, wówczas odrysowuje na kamieniach, kołkami odgranicza, albo w jakikolwiek inny sposób odznacza swój „claim“ tak, aby występująca na powierzchnię żyła była w jego środku, potem rozpoczyna robotę i grzebie, szukając początku żyły. Szczęście dla niego, gdy go duchy górskie nie wywiodły w pole i gdy znaleziona żyła w miarę odkopywania staje się wyraźniejszą i grubszą. Jeżeli się ona cofa poziomo do wnętrza góry — co zresztą nie często się zdarza — dotychczasowy „prospector“ zmienia się wtedy w górnika i długi czas w tajemnicy, na własną rękę i bez kapitału prowadzi roboty kopalniane. Im dłużej tak popracuje, tem też więcej zarobi. Jeżeli znowu żyła natychmiast pod powierzchnię ziemi się skręca i w dół bieży, w nieznane głębie, wówczas samotna praca prospector'a natychmiast się kończy. Odkrywka tych głębin, poszukiwanie bogatszych żył, albo nawet magazynów złotych „gniazd“ — t. zw. „pocketów“ — nie jest rzeczą jednego górnika. Mimo to są setki ludzi, którzy na pewien czas wydzierżawiają napoczęty w ten sposób „claim“ i samotrzeć albo samoczwart eksploatują, oddając właścicielowi część wydobytego złota jako rentę. Stary doświadczony „prospector“ nie wala sobie rąk taką robotą.

Dosyć ciekawie wygląda taka kopalnia „małego“ górnika. U wejścia do tunelu, prowadząc go poziomo w środek góry, widać najpierw na 18 cali od otworu wystające szyny małej kolejki, po której toczą się maleńkie wagony ze złotodajnymi kamieniami.

Jest tam także mała „Blacksmith-shop“ — kuźnia — wykuta w skale, z której uchodzący dym sam sobie jak potrafi, musi szukać ujścia. Kują się tu wszelkie narzędzia, naprawiają i ostrzą. Tunel na trzy stopy szeroki, a na sześć wysoki prowadzi do wnętrza ziemi wężowatą linią. Tu trzeba się prawym bokiem schylić, tam lewym, tu po wąskiej chwiejnej desce przejść nad jakąś rozpadliną za przewodnikiem, który niesie latarkę górniczą. Zrobiwszy ze sto stóp w prostym kierunku, usłyszymy odgłos uderzeń młota pozornie bardzo dalekich, a za chwilę pokazuje się słabe światełko i stajemy tuż przed pilnymi „boy'ami“. Jakże prędko rozwiewają się iluzye o łatwych do spostrzeżenia, jak na dłoni leżących, rodzimych skarbach złotych i tym podobnych rzeczach... jak trudno je dojrzeć i zobaczyć! To, co ci „miner“ pokazuje jako złotą żyłę, tego zwykły człowiek nawet po dokładnem obejrzeniu nie uzna za nic niezwykłego, przeciwnie wyda mu się to najpospolitszym kamieniem. Tak to zwyczajnie wygląda ów demon, co świat uwodzi. Jakiś ułamek chowamy naturalnie w kieszeń i coprędzej uciekamy po pod wilgotnymi ścianami, po chwiejnym mostku i obok tajemniczych rozpadlin precz na świeże powietrze i na światło dzienne.

Zupełnie innego widoku dostarcza kopalnia, eksploatowana przy pomocy wielkiego kapitału. Stoi tam w około głównego szybu grupa masywnych i trwałych budynków, w których ustawiono potężne machiny, służące do wydobywania rudy i w których są magazyny minerałów, węgli i drzewa, warstaty cieśli i „office'y“ urzędników. Potężne windy spuszczają człowieka na dół tak, iż możnaby mniemać, iż się jest w elewatorze wielkomiejskim. Krużganki są szerokie i obszerne, muły ciągną po nich wozy z rudą. Stajnie tych zwierząt stoją w samej kopalni. One całemi latami nie oglądają światła słonecznego — przynajmniej za życia. Wszystko potężnie i pewnie zbudowane, a mimo to największy nawet śmiałek nie może się obronić przed jakiemś niemiłem uczuciem, gdy mu przyjdzie po raz pierwszy puścić się w drogę do straszliwych przepaści.

„Czemuż to złoto krwią się tak błyszczy...!“ powiada stary, irlandzki „Miner Song“ a słowa te znajdują najzupełniejsze potwierdzenie w kronice miasteczek górniczych, kronice, pisanej dosłownie krwią ludzką. Samym znalezieniem chociażby nawet najbogatszej żyły jeszcze się niczego nie dokonało, bo skoro tylko wieść się rozniesie o znalezieniu, gromadzi się wszystko, co posiada łopatę, czekan, młot lub ryskal na sąsiedni dotyczącemu „claim'owi“ grunt, aby tam spróbować szczęścia na własną rękę. Trzeba teraz własnego dobra bronić do ostateczności przeciw zapamiętałym, brutalnym napadom na wszystko zdecydowanych sąsiadów i zwyczajem górniczym odbierać je z bronią w ręku. Odkrycie złotej żyły rozerwało już na zawsze niejedną starą i doświadczoną przyjaźń zawartą w nędzy, biedzie i niebezpieczeństwach wspólnych, najlepsi przyjaciele, bracia nawet chwytali za rewolwery, a wszyscy takim złym okiem na siebie spoglądają, że na świeżych złotych „claim'ach“ nie odważy się nikt przed własnym wspólnikiem wstąpić na wąską i chwiejną ścieżkę nad przepaścią. Stąd do zabójstwa i morderstwa jest tylko mały krok. Największe trudności powstają stąd, że górnicze ustawy są nazbyt niejasne i przyznają mniej więcej każdemu prawo do tego, co znajdzie. Brzmi to pozornie bardzo sprawiedliwie, a jednak właśnie w tem leży przyczyna niezliczonych procesów i zabójstw.

Weźmy tylko jeden przykład z całej legji możliwości. Złota żyła rozgałęzia się o sto stóp pod powierzchnią ziemi w dwa ramiona, które w dwoch miejscach, odległych o 200 stóp od siebie występują na światło dzienne. John Smith odkrył pierwsze ramię, odgranicza na powierzchni własny „claim“ i cieszy się tak długo jego posiadaniem, póki Eliah Jonas na Smith'a claim'ie nie znajdzie owego drugiego ramienia i rzuci nowego „claim'u“ zupełnie albo częściowo przykrywającego dawniejszy.

Obaj idą śladem swoich złotych ramion i naturalnie rychło w głębinach ziemi natrafiają na siebie — żaden nie chce drugiemu ustąpić, a wtedy wywiązuje się natychmiast albo śliczna strzelanina, albo obaj idą na niezmiernie kosztowną drogę sądową. Nie[illegible] trzeba swego claim'u dzień i noc p[illegible]nować z całem arsenałem pod ręką, aby się przy nim utrzymać.

Piękna okolica – nie prawdaż?

W głębi ziemi biegną żyły zawsze w pewnym jednakowym kierunku, który wynaleźć jest zawsze pierwszym zadaniem „prospector'a“. Jeżeli t[illegible] wie, jaką właściwość w tym względzie dana okolica wykazuje, wówczas sam[illegible] znajdywanie nie przedstawia zbyt wiele trudności.

Wtedy się poprostu szyb w stos[illegible]wnym miejscu obok żyły głównej sp[illegible]szcza w dół, aby na tę żyłę natrafić za pomocą wykuwanych na lewo i [illegible] prawo tunelów, grzebanych w odst[illegible]pach stustopowych. Gdy się znalazło główną żyłę, wówczas przedewszystkiem w suficie tunelu wybija się [illegible]twór aż do powierzchni, bo to twor[illegible] najłatwiejszą i najprostszą drogę wydobywania rudy.

Największą przeszkodą w eksploatacyi kopalni jest obok doprowadzdania świeżego powietrza do gorących krużganków, w których bez niego pracować nie sposób — wydobywanie i usuwanie zawsze świeżo przypływającej wody. Woda często dostaje się w kopalnie na kilkaset stóp głębokie i zalewa je na całe lata — a dzieje się to zwłaszcza w słotne lata, albo w okolicach, gdzie częste deszcze padają.

Staszyk.

Krajowa wyższa szkoła rolnicza w Dublanach.

Zapisy do krajowej wyższej szkoły rolniczej w Dublanach rozpoczynają się dnia 15. września; początek kursu 18. września.

Kurs w Dublanach jest trzyletni, opatrzony z jednej strony ogrodu bogate zbiory i pracownie naukowe, ogród botaniczny, pole i stacye doświadczalne; z drugiej o folwark z wzorowem gospodarstwem i obora, gorzelnia it.

Warunki przyjęcia: egzamin dojrzałości w wyższem gimnazyum, lub wyższej szkole realnej, ci zaś, którzy bez egzaminu wyższej szkoły zakład naukowy, muszą się poddać egzaminowi wstępnemu.

Potrzebne dokumenta przy wpisie są: metryka, dowodząca, że kandydat ukończył 18 rok życia; świadectwo szkolne, świadectwo moralności za czas wyjścia ze szkoły, świadectwo zdrowia potwierdzone przez lekarza zakładowego i świadectwo (w razie posiadania) jednoczesnej praktyki rolniczej, która jest bardzo pożądaną.

Wszyscy uczniowie bez wyjątku obowiązani są mieszkać w domu zakładowym i nosić mundur.

Całe utrzymanie wraz z opłatą szkolną i umundurowaniem wynosi rocznie 655 złr. Dwanaście miejsc jest zupełnie bezpłatnych.

Liczne stypendya w kwocie od 100 do 300 złr. rocznie, ułatwiają uczniom pilnym a niezamożnym pobyt w szkole tutejszej.

Stypendya mogą być nadawane nowo wstępującym uczniom dopiero w II. półroczu, miejsca funduszowe już w pierwszem.

Ci, którzy chcą się ubiegać o miejsce bezpłatne, winni wnieść najdalej do 20. września podania należycie udokumentowane, stylizowane do Wys. Wydziału krajowego, na ręce Dyrekcyi krajowych szkół rolniczych w Dublanach, która również udziela wszelkich bliższych wiadomości.

DROBNE OGŁOSZENIA po 1 ct. od wyrazu

NARZĘDZIA dla wszystkich rzemiosł i dyletantów. Narzędzia dla szkół do nauki zręczności „slöjdu“, poleca Piotr Chrzastowski, handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw katedry)

HANDEL w rodzaju Kółka rolniczego korzystnie do nabycia na prowincyi. Wiadomość w handlu Jaszczyszyna, Lwów Teatralna, Dom narodny. 275

KUPUJĘ, sprzedaje i wypożycza fortepiany, maszyny, broń itp. handel Jaszczyszyna, Teatralna, Dom narodny.

ŚWIEŻE MLEKO codziennie, litra 10 ct., z dóbr Sułtadowskiego, Borki. Zamawiać i dostać można w handlu Ważnego, ulica Czarneckiego 3. 277

PIANINO palisandrowe, fortepiany krótkie, w składzie Karola Marekiego (starszego) ulica Batorego 16 (wchód z ulicy Szymona 2). 270

RZĄDCA teoretycznie wykształcony, z dłuższą praktyką, poleca się. Adres: Rządca, poste restante Chorosnica. 109

POWRÓCIŁAM do Lwowa i przyjmuję jak dotąd wszelkie roboty w zakres krawieczyzny damskiej wchodzące. Zamówienia z prowincyi wykonuję jak najszybciej i podług najnowszych wzorów. A. KŁOSIEWICZ, Chorążczyzna 13. Z dniem 15. września br. rozpoczynam świeży kurs kroju. 271

OGRODNIK zdolny w prowadzeniu i zaprowadzaniu ogrodów krajobrazowych, pomologicznych, w kolterowaniu szkółek owocowych i ozdobowych, tudzież w pielęgnowaniu oranżeryi i cieplarni, w forsowaniu inspektów itd., stara się o odpowiednią posadę. Wiadomość: T. Jeluk w Ryczkowach, poczta Białobożnica.

ZNAKOMITA JADALNIA która była przy placu Smolki l. 5., przeniesioną została na ulicę Sykstuską l. 21., parter. Jak przedtem podaje najlepsze obiady tylko na mało sporządzone, oraz można dostać cały wikt w rozmaitych daniach po najprzystępniejszych cenach, z tem zapewnieniem, że tak smacznego i dobrego rzadko we Lwowie natrafić można. Z kancelaryi ogłoszeń, Lwów, Sykstuska 30.

STORY samoczynne (automatyczne) poleca tanio fabryka żaluzyj i storów, Jabłonowskich 9, Lwów. Wałki z automatem do storów w każdych szerokościach. Dla odsprzedających po cenach fabrycznych.

PREMIOWANE medalami tutki Niemojewskiego są wszędzie do nabycia.

EKONOM średniego wieku, żonaty, z chlubnemi świadectwami, znający się na pszczelnictwie, poszukuje posady od 1. października. Najchętniej na tantiemę. Łaskawe zgłoszenia pod adresem: Z. H. Lwów, Piekarska 15, parter. 268

(Przedruk nie będzie płacony).

OBWIESZCZENIE.

Jesienny jarmark na konie w Krakowie.

W dniu 23. września 1896 r. rozpocznie się w Krakowie jesienny pięciodniowy jarmark na konie szlachetne, gospodarskie i włościańskie.

Jarmark na konie szlachetne odbywać się będzie w krytej ujeżdżalni pod Kapucynami i na placu, a konie znajdą pomieszczenie w tejże ujeżdżalni, tudzież w stajniach prywatnych, domach zajezdnych i hotelach.

Dnia 25 września 1896 (piątek) odbędzie się główny jarmark na konie włościańskie na placu „Groble“.

Magistrat stoł. król. m. Krakowa
dnia 2. września 1896. 9997

Dzisiejsze małżeństwa	1	tom, rs.	1	kop.	80
Jeszcze małżeństwa	1	„ „	1	„	80
Wilms	1	„ „	1	„	60
Hrabia — Starosta, II wyd.	2	„ „	3	„	60
Jędrzek, 1892	1	„ „	1	„	20
Linoskoczka, 1862	2	„ „	2	„	40
Wczoraj si, serya I., 1892	1	„ „	1	„	50
Nokturn Szopena, 1892	1	„ „	1	„	20
Tajemnica 5-go pułku węgierskich huzarów	1	„ „	1	„	20
Z różnych pułków, 1893	2	„ „	2	„	40
Prócz tego **najświeższe nowości**:					
Nera Polacca, 1895, Lwów	1	tom, rs.	2	kop.	40
Swat, 1895, Lwów, Jakubowski & Zadurowicz	1	„ „	1	„	80
Zięciowie domu Kohn & Cie, 1895, Warszawa, II. wyd.	2	„ „	3	„	—
Nemezys życia: Hrabina, 1895, Warszawa	1	„ „	2	„	—
Nemezys życia: Aktorka, 1896, Warszawa	1	„ „	2	„	—
Hegh-life Doktor, 1896, Lwów	1	„ „	2	„	—
Przy naszych dworach, 1896, Warszawa	1	„ „	2	„	—
Wczorajsi, serya II., 1896, Warszawa	1	„ „	2	„	—

Na sprzedaż.

1. Majątek ziemski, pow. Cieszanów 3 k'm. od stacyi kolejowej 350 m., z tego 20 m. łąk, 40 m. zapustów; dług hipot. 12.500 złr. Cena 38 000 zł.

2. Majątek ziemski, powiat Cieszanów, składający się z 2 folwarków tj.:
a) 305 m., z tego 210 m. ornej ziemi, 75 m łąk, a 20 m. lasu szpilkowego;
b) 500 m. lasu, 18 m. pola ornego i 10 m. łąki; cena za oba folwarki 80.000 zł.

3. Majątek ziemski 3½ mili od Lwowa 357 m., z tego 255 m. ornej ziemi, 60 m. łąk, 42 m. lasu, budynki murowane nowe; cena 45.000 złr.

4. Majątek ziemski, pow. Cieszanów 323 m. obszaru, z tego 218 m. roli, 85 m. łąk i 520 m. lasu, 15 minut od stacyi kolejowej, młyn, budynki murowane w bardzo dobrym stanie; cena 80.000 złr. z inwentarzem (600 sztuk) i krescencyą. Dług Banku hipot. 36.000 złr.

5. Majątek ziemski, pow. Mościska, 10 klm. od stacyi Sądowa Wisznia, 320 m. obszaru, z tego 280 m. roli, 40 m. młodego lasu, dom mieszkalny o 8 pok. z pa., czynsz dzierżawny roczny 2.460 złr.

6. Majątek ziemski pow. Stanisławów, ½ mili od stacyi kolejowej 420 m. obszaru, z tego 350 m. roli, 70 m. lasu brzozowego i grabowego. Budynki w bardzo dobrym stanie, dwór o 10 pokojach, inwentarz stawem, inwentarz: stajnia zarodowa 150 sztuk; cena 85.000 złr. Dług Banku hipot. 22.000 złr.

7. Folwark, pow. Brzesko 15 klm. od stacyi kolejowej 155 m., z tego 101 m. lasu szpilkowego i bukowego, z terenem naftowym; cena po 110 zł. za morg

8. Folwark, pow. Sanok 165 m., 60 m. roli, 40 łąk, 30 lasu; cena 24.000 zł.

Bliższych wiadomości udzieli kancelarya adwokacka Dr. Wincentego Balabana i Dr. Aleksandra Vogla we Lwowie przy ulicy Kopernika l. 7, I. piętro.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.
Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.